

Solidarność

WALCZĄCA

KWARTALNIK POLITYCZNY

Nr 4 (316)

rok XV

zima 1996 r.

cena 1,50 zł



W PZPR i szeroko rozumianej opozycji występującej pod szyldem „S” trwał wyścig, która grupa PZPR i która grupa „S” zawrą rozejm w imieniu całej PZPR i całej „S”, z błogosławieństwem Kościoła.

— wywiad z A. Zarachem s. 23

WKRÓTCE:

- Wywiad z K. Kąkolewskim
- T. Grabińska – Co to jest Solidarność?

W numerze:

● JAN OLSZEWSKI W POZNANIU

Gdybym był Żydem, to nie widziałbym żadnego powodu, abym miał się tego wstydzić... Ci, co na to czekają – nie doczekają się, żeby w Polsce były realizowane klauzule ustaw norymberskich.

s. 5

● O UNII EUROPEJSKIEJ

Politycy i publicyści wypowiadający wielkie słowa o polskiej drodze do UE na tym samym oddechu mówią o wstąpieniu do NATO, jakby to były dwa aspekty tego samego procesu.

s. 9

● TRANSFORMACJA PRL W. Błasiak

Polska była... eksperymentalnym rozwiązaniem kontrolowanego rozpadu systemu peryferyjnego państw satelickich ZSRR i kontrolowanych przemian pozycji gospodarczej... biurokracji komunistycznej.

s. 10

● O ŚMIERCI KS. ZYCHA Wywiad ze Z. Branachem

KGB miała w Polsce rezydenturę, a jej łącznicy mogli się bez przeszkód kontaktować z poszczególnymi departamentami MSW. STASI – na mocy umowy podpisanej przez Kiszczaka mogło zakładać rezydenturę w Polsce.

s. 27

W NUMERZE:

Szanowni Czytelnicy! Chciałbym poinformować Was, że w dniu 23 listopada 1996 roku odbyło się zebranie redakcji SW. W spotkaniu tym obok dotychczasowych członków redakcji: Krzysztofa Brzechczyńska, Macieja Frankiewicza i Kornela Morawieckiego uczestniczyli ponadto: Janusz Kopycki, Romuald Lazarowicz, Hanna Łukomska-Korniej, Edmund Wółtański i Olgierd Żmudzki. Podczas zebrania postanowiono rozszerzyć skład redakcji o J. Kopyckiego, R. Lazarowicza i O. Żmudzkiego.

W prezentowanym numerze SW prezentujemy Państwu blok materiałów z zorganizowanego przez Fundację Pa-

mięci Michała Falzmanna II Sympozjum Falzmannowskiego, które odbyło się w dniach 28-29 września 1996 w Warszawie. Nasza redakcja po raz drugi już gościła na tej imprezie i ma zaszczyt publikować prezentowane na niej referaty. Prezentujemy Państwu wystąpienia Wojciecha Błasiaka, Zbigniewa Klimiuka, Zbigniewa Sulatycznego oraz Mirosława Dakowskiego. Ponadto O. Żmudzki omawia wystąpienie Tadeusza Zdziarskiego, Krzysztofa Kąkolewskiego, Rafała Ziemiękiewicza i Jerzego Przystawy. Ponadto w sympozjum wystąpili dr Kornel Morawiecki, dr Gabriel Kraus, poseł Bohdan Pęk i prof. Janusz Czyż.

W dziale Fakty i Komentarze przedstawiamy Państwu artykuł R. Lazarowicza o dyskusji – czy właściwie jej

braku – o kosztach wejścia do Unii Europejskiej, wspomnienie Kazimierza Zamorskiego o znanym pisarzu emigracyjnym Januszu Kowalewskim oraz wystąpienie Jana Olszewskiego w Poznaniu.

W dziale Historia Najnowsza prezentujemy ostatnią część wywiadu z członkiem Komitetu Wykonawczego SW, Andrzejem Zarachem.

Natomiast w dziale Polska – ale jaka? publikujemy zapowiadany wywiad ze znanym reporterem Zbigniewem Branachem na temat zagadki śmierci Księdza Zycha.

Następny numer SW ukaże się w marcu 1997. Życzymy przyjemnej lektury.

REDAKTOR NACZELNY

Kwartalnik polityczny wolna polska POLECA:

prenumerata kwartalnika „Wolna Polska” (4 n-ry)	12 zł
Ks. dr Denis Fahey Władcy Rosji	10 zł
H.A. Gwynne Przyczyna wrzenia światowego	12 zł
Henryk Rolicki Zmierzch Izraela	26 zł
Konstanty Z. Hanff Rewizja historii	8 zł
R. Raffalt, Ks. Bp. R. Williamson, W. Sołowiew Trójgłos o Antychryście	8 zł
John Cotter Synkretizm – religia Antychrysta	8 zł
Ks. prof. M. Poradowski Nowy Światowy Ład	5 zł
Ks. prof. M. Poradowski Trzysięstolecie Drugiego Soboru Watykańskiego	5 zł
Ks. dr. Felix Sarda y Salvany Liberalizm jest grzechem	9 zł
Ks. Abp Marcel Lefebvre Kościół przesiąknięty modernizmem	8 zł
ks. Bp Pelczar Masoneria – jej istota, zasady, dążności, początki, rozwój, organizacja, ceremoniał, działanie	26 zł
William T. Still Nowy Porządek Świata – odwieczny plan tajnych towarzystw	10 zł
Jerzy Chodorowski Czy zmierzch państwa narodowego?	10 zł
Paul A. Fisher Szatan jest ich bogiem – studium o encyklikach papieskich i masonerii	7 zł
P. Bonifacius Günther Szatan istnieje naprawdę	14 zł
Józef Łobodowski Naród jest nieśmiertelny	8 zł
Kazimierz Zamorski Pod anteną Wolna Europa	7 zł

Zamówienia: Wydawnictwo WERS skr. poczt. 59 60-962 Poznań 22,
tel./fax (0-61) 52-89-11

KONSERWATYWNA  KSIĘGARNIA
Warszawa
pl. Trzech Krzyży 3 **ANTYK** Tel. 622 02 97

Najnowsze ciemnogrodzkie nowości ♦ Szeroki wybór książek publicystycznych i politycznych – felietony, pamflety, eseje i szkice najostrzejszych polskich piór ♦ Literatura historyczna od czasów zamierzchłych do najnowszych ♦ Dzieła klasyków konserwatyzmu ♦ Książki o ekonomii i wolnym rynku ♦ Filozofia i krytyka literacka ♦ Największy wybór książek katolickich ♦ Tu uzbroisz się do walki z New Age, modernizmem, masonerią i herezjami ♦ Psychologia, socjologia ♦ Reprinty książek przedwojennych ♦ Kasety wideo ♦ Bogaty zbiór czasopism prawniczych

PODZIĘKOWANIA

Romualdowi Lazarowiczowi
za wpłatę 50 zł na fundusz wydawniczy



Marii Grzymisławskiej
za przegranie kaset z wystąpieniem
Jana Olszewskiego

STAŁE PUNKTY SPRZEDAŻY SW

Poznań
Księgarnia Akademicka, ul. Św. Marcin 65;

Księgarnia Uniwersytecka,
Filia w Collegium Historicum, ul. Św. Marcin 78



Warszawa
Księgarnia Konserwatywna ANTYK,
Pl. Trzech Krzyży 3

SPIS TREŚCI

FAKTY I KOMENTARZE

Kazimierz Zamorski	<i>Janusz</i>	4
	<i>Jan Olszewski w Poznaniu</i>	5
Romuald Lazarowicz	<i>Porozmawiajmy o Unii</i>	9

SYMPOZJUM FALZMANNOWSKIE

Wojciech Błasiak	<i>Transformacja ustrojowa PRL</i>	10
Zbigniew Klimiuk	<i>Polska gospodarka na rozdrożu</i>	14
Olgierd Żmudzki	<i>Pozory reform w Polsce</i>	16
Zbigniew Sulatycki	<i>Rozgrabianie gospodarki polskiej.</i>	17
	<i>Przykład przemysłu stoczniowego</i>	
Mirosław Dakowski	<i>Bezpieczeństwo energetyczne Polski</i>	20
Olgierd Żmudzki	<i>Kłamstwo i przemoc</i>	21

HISTORIA NAJNOWSZA

Krzysztof Brzechczyn	<i>Od Związku Młodzieży Socjalistycznej do Solidarności Walczącej, cz. II – rozmowa z Andrzejem Zarachem</i>	23
----------------------	--	----

POLSKA – ALE JAKA?

Krzysztof Brzechczyn	<i>Mordercy pozostają nieznani – rozmowa ze Zbigniewem Branachem, autorem książki pt. „Tajemnica śmierci księdza Zycha”</i>	27
----------------------	---	----



Numer zamknięto 15 XII 1996 r. **Wydawca:** Wydawnictwo „WiS”.

Redaguje zespół: Krzysztof Brzechczyn (**redaktor naczelny**), Maciej Frankiewicz, Janusz Kopycki, Romuald Lazarowicz, Kornel Morawiecki, Olgierd Żmudzki.

Adres redakcji: 61-655 Poznań, „Solidarność Walcząca”, ul. Gromadzka 23a, tel./fax (0-61) 532-857

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. **Prenumerata roczna** (gwarantuje otrzymanie czterech kolejnych numerów) – 9 zł. **Prenumerata zagraniczna roczna** – 10\$. Przekazy pocztowe z dokładnym adresem prenumeratora i liczbą zamawianych egzemplarzy prosimy kierować pod adresem wydawcy: Wydawnictwo „WiS”, ul. Gromadzka 23a, 61-655 Poznań. Cena reklamy: 1 cm² – 20 groszy. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.

Poznał się na nim Mieczysław Grydzewski, wprowadził na łamy „Wiadomości”, publikując opowiadania, żadne tam fikcje, wydarzenia zaczerpnięte z życia wojska spod Monte Cassino, późniejszego emigracyjnego wycierusa w Londynie, przywołującego na pamięć przedwojenne troski i radości warszawskiej Woli. Te perły i perełki literatury obyczajowej opublikował w 1955 roku londyński *Orbis* w zbiorze pt. *O żołnierzu ciułaczu*. A że wszystko jest tam autentyczne, więc i ów ciułacz, współtowarzysz przegód wojennych autora zbioru, bombardiera Janusza Kowalewskiego, to kapral Jędrzej Stasiewicz, który nagromadził „majdan bambetli” z myślą o młodszym bracie, jedynym pozostałym z rodziny, „bo wszyscy w Rosji...” Dla niego wyprosił przydział do kompanii ochrony sztabu, bo myślał, że Anders, „jak każdy wódz będzie się szanował i siedział za frontem, a ten na pierwszą linię się pcha”. Brata na śmierć pewną wysłał, rozpoczął Jędrzej. Sprawdził na miejscu: strzelanina tam nieustanna. Los oszczędził Andersa i obu Stasiewiczów. Kowalewski spotkał ich po wojnie w Londynie, był mieli zabezpieczony: „bambetle” Jędrzeja przydały się na kupno trzech domów. Kowalewskiemu zawdzięczając przejście do historii, podobnie jak i „ponurooki Antoni, szef baterii”, jak Maciuś Szary, bajarz niezrównany, autor „powieści mówionej pt. *Apolonia Olejnik, czyli dzieje złamanego serca pewnej damy z okolic Pińczowa*, jak kapral Maciuch, „potężne chłopisko z łapskami jak dwie kłody brzozone, niskim czołem pod zbitą ciemną wiechą i nosem, spłaszczonym jak wielka truskawka”, wreszcie karciarz przysięgły Kazimierz Kościółek, by wymienić tych mu najbliższych. Kościółkowi, który doczekał się synów, córek i wnuków, zmarło się w Londynie w 1980 roku. „Ubył z mego życia ktoś, kto nie należąc oficjalnie do mojej rodziny, był dużą częścią mego życia rodzinnego”, napisał w nekrologu Janusz Kowalewski. Za te opowiadania otrzymał w 1950 roku pisarską „nagrodę młodego pisarza” z Funduszu Społecznego Polskich Oddziałów Wartowniczych przy Armii Amerykańskiej w Europie. Był to duży zaszczyt, bo równocześnie nagrodzeni zostali: Wacław Grubiński, Paweł Hostowiec i Kazimierz Wierzyński¹. „Dla nich ta nagroda to jeden liść w wieńcu wawrzynowym więcej, dla mnie to liść pierwszy. Ja dziś zostałem pasowany na pisarza”, oświadczył nie całkiem młody, ale jako pisarz zaledwie czteroletni laureat.

Następna seria opowiadań, *Miłość i hazard*, podtytuł *Humoreski-eroteski*, wydana Polską Fundacją Kulturalną, ukazała się w Londynie w 1964 roku. Jak w *Ciułacz*, pomieszczenie z popłataniem, jest Londyn z „pieskami”, warszawska Wola i migawki z wojny, a gdy się dojdzie do 160 strony, żal, że nie ma więcej.

Dziesięć lat później, też nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej, *Droga powrotu*, życiorys, zarazem spowiedź z grzechu komunizmu. Nie jest to lektura dla rozrywki, ale jest więcej niż zajmująca i to nie tylko dla historyka, socjologa czy psychologa.

Nie na tym koniec. W 1978 roku Janusz miał gotową powieść z kluczem. Wiedziałem o tym. „Wy tam też jesteście”, napisał mi. „Wy” to ja i moja żona Urszula. Ale powieść nie ukazała się, bo w emigracyjnym Centrum dyspozycyjnym panowały, jak to „Kultura”² trafnie ujęła, „niedobre obyczaje”:

13 marca br. londyński „Dziennik Polski” rozpoczął w odcinku druk dużego fragmentu powieści Kowalewskiego: *Jak to na wojenne ładnie czyli emigracja*. Tytuł fragmentu *Pajacyk*. Akcja dotyczyła życia emigracyjnego. Ukazało się 6 odcinków, po czym przerwano druk i zwrócono tekst autorowi. Redaktor „Dziennika” p. Karol Zbyszewski zawiadomił autora, że został „haniebnie oszukany”, gdyż nie został poinformowany, że pewne postacie *Pajacyka* mają podobieństwo do pewnych osób rzeczywistych, które mogą się obrazić, a których nie powinno się obrażać. Redakcja zapłaciła jedynie za wydrukowanie 6 odcinków.

Sprawa jest zupełnie niezrozumiała. Przyjmując powieść do druku, Redakcja musiała przecież tekst przeczytać i go zaaprobować. To pierwsze. Przerywając druk, Autor powinien oprócz przeprosin otrzymać honorarium za całość fragmentu przyjętego do druku. To drugie. Należy to do abecadła dobrych obyczajów dziennikarskich.

Przy ciągłym kurczeniu się ruchu wydawniczego na emigracji niektóre pisma mają, praktycznie biorąc, charakter monopolistyczny. Nie upoważnia to jednak do lekceważącego traktowania pisarzy i dziennikarzy.

Przykrym zjawiskiem jest również to, że zawodowe organizacje dziennikarskie i literackie nie zabrały w tej sprawie głosu. Czyżby w obawie przed represjami „monopolistów”?

Organizacje, jak i poszczególne osoby mające jakiegokolwiek rozeznanie w tym, co w trawie piszczyci, milczały właśnie w obawie przed mierzonymi w dolarach represjami „monopolistów” z Monachium. W listach do mnie Janusz określał go epitetem, z którym ten miał już okazję się zapoznać. „Proszę pana, on mnie nazwał małą kanalią”, skarżył mi się. „On” to Józef Mackiewicz³. Miałem wtedy ochotę spytać „monopolistę”, czy ma pretensję o przymiotnik, ale ugryzłem się w język.

Janusz napisał jeszcze jedną książkę, *opus* o Kominternie. To były lata 1947/48. Miałem wtedy niezłą markę u niektórych wpływowych Rosjan w Stanach. Wśród tych był ówczesny „papież antykomuny”, dr David J. Dalin, który podjął się pośrednictwa u wydawcy, lecz zanim Janusz dostarczył to, czego ten żądał, trwało to pół roku, ukazała się praca o Kominternie pióra innego autora, oparta na tych samych materiałach.

Tyle o Januszu jako pisarzu. Wstrzymuję się od określeń: dobry, wybitny, słaby – Czytelnik sam oceni na podstawie próbek jego talentu, jakie tu zaprezentowałem. Dodam tylko, iż dziwię się, że nie znalazł się w kraju wydawca, który by się złąkomił na te cacka.

Jestem mniej obeznany z jego dziennikarstwem i powojennym życiorysem, więc w tym przedmiocie oddaję głos jego koledze po fachu Andrzejowi Czyżowskiemu⁴:

Z Drugim Korpusem przybył do Anglii, zamieszkał w Londynie. Do 1953 roku utrzymywał się z pracy fizycznej. W latach 1953 do 1954 pracował w „Głosie Ameryki”, następnie był redaktorem „Ostatnich Wiadomości” w Mannheim, a w latach 1957 do 1959 redagował „Tydzień Polski” w Londynie. Następnie przez dwadzieścia lat pracował w firmie wysyłkowej „Tazab”.

Od 1984 do 1986 r. był redaktorem miesięcznika „Orzeł Biały”. Drukował między innymi w „Dzienniku Polskim” i „Dzienniku Żołnierza”, „Jutrze Polski”, „Kurierze Polskim”, „Kulturze”, „Nowym Świecie”, australijskim „Tygodniu Polskim”, „Wiadomościach”, „Życiu”.

[...] Często „zmieniał pracę” na stanowiskach redaktora naczelnego, w różnych pismach emigracji niepodległościowej nie mógł się dłużej utrzymać niż dwa lata. Przeszkadzała mu całe życie pryncypialność i niezdolność do kompromisu.

[...] Niezmiennie był gotów walczyć z każdym i o wszystko. Niepokromiony, często nierozumiany, zawsze gorąco reagujący na cudzą krzywdę, do końca nieodrodny syn robotniczej Woli.

Te właśnie cechy w Januszu ceniłem. Mniej byłem zachwycony jego dziennikarskim stylem. Być może sąd to nietrafny, oparty na nielicznych fragmentach tej jego działalności, ale wydawało mi się, że miał skłonność do patologii, kładł kawę na ławę, nie pozostawiając czytelnikowi marginesu wątpliwości, odmiennego osądu. Latem 1995 obiecał mi omówić we wrześniowym numerze „Orla Białego” – dziwiłem się, że miesięcznik jeszcze istnieje – moją książkę *Pod anteną Radia Wolna Europa*. Byłe nie przesolił, pomyślałem. Pod koniec roku pewna przyjazna dusza przesłała mi – zastanawiałem się, dlaczego nie on sam – odbitkę recenzji. Niestety, przesolił! Ale podobno ja też, jak niektórzy twierdzą, przesoliłem – w tej książce. Więc pokrewna dusza.

Pisał mi wtedy: „U mnie bez zmian – Regina zapada w chorobę coraz głębiej i ja muszę poświęcać coraz więcej czasu opiece nad nią, niewiele pozostaje mi – prawie nic – na pisanie”.

W styczniu 1996 wyczytałem w „Tygodniu Polskim”, że zmarł 5 stycznia po operacji w szpitalu. „Pozostawił ukochaną żonę Reginę, wieloletnią dyrektorkę teatru dla młodzieży SYRENA w Londynie, oraz syna, z którego był bardzo dumny”, zakończył wspomnienie pośmiertne Czyżowski.

Kazimierz Zamorski

PRZYPISY:

¹ Wacław Grubiński, ur. 25 stycznia 1883 w Warszawie, zm. 8 czerwca 1973 w Londynie, dramaturg, nowelista i publicysta. Paweł Hostowiec, pseudonim, właściwie Jerzy Stempowski, ur. 10 marca 1894 w Szubutyczach, Ukraina, zm. 4 października 1969 w Bernie, Szwajcaria, krytyk literacki, eseista. Kazimierz Wierzyński, ur. 27 sierpnia 1894 w Drohobyczu, zm. 13 lutego 1969 w Londynie, poeta.

² Nr 6/369, czerwiec 1978, s. 119.

³ *Mówi Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa...*, Monachium 1969, s. 12.

⁴ *Odszedł Janusz Kowalewski*, „Tydzień Polski”, 27 stycznia 1996.

JAN OLSZEWSKI W POZNANIU

Szanowni Państwo! Czekają nas niewątpliwie ważne, decydujące w najbliższych latach o losach Polski konfrontacje wyborcze. Jest to kolejny ważny etap w tej bitwie o Polskę, która rozkłada się na czas szeregu lat. Bitwa ta będzie kontynuowana nie tylko w Sejmie przyszłym, ale i w Sejmach następnych kadencji. Bo przed nami stoi dzieło nie zmiany, nie nawet radykalnej reformy systemu, w którym działamy, ale dzieło odbudowania struktur niepodległego, suwerennego, demokratycznego państwa. Dzieło zbudowania jego fundamentów – nowej wolnorynkowej gospodarki – stworzenia, opierając się na nich, trwałych struktur społecznych polskiego społeczeństwa. Cele te określają zadania ruchu politycznego, które chcemy tworzyć na najbliższą dekadę, a może i na kilka dekad polskiej historii.

Przed kilkunastoma dniami z okazji Święta Niepodległości Ruch Odbudowy Polski ogłosił ważny dokument ideowy: Kartę Niepodległości. Czym ona jest? Czy to jest tylko program wyborczy? Czy to jest próba doraźnego tylko przedstawienia naszego stanowiska na najbliższe miesiące? Nie, proszę państwa. W dokumencie tym, w przeciwieństwie do Umowy z Polską, która miała charakter programu wyborczego, określamy elementarne warunki niepodległości przyszłej Rzeczypospolitej i utrwalenia jej suwerenności. Program ten wypełniałby te szanse i możliwości, które zostały stworzone dla nas po raz drugi w XX wieku przez kształtujący się w znacznej mierze niezależnie od nas układ geopolityczny w tej części Europy i świata.

GOSPODARKA A PAŃSTWO

Jeżeli mówimy o stojących przed Polską wielkich problemach w stolicy Wielkopolski, w Poznaniu, w tym regionie, który stoczył najdłuższą wojnę społeczną Europy o zachowanie narodowej tożsamości i w której zwyciężył, to trzeba do tej tradycji nawiązać. O sile bowiem i pozycji Polski wieku XXI wieku zadecyduje stan polskiej gospodarki.

Są dzisiaj w Polsce dwie różne postawy społeczne. Pierwsza z nich przyjmuje za podstawę postępowania polską tradycję, podstawowe trwałe wartości polskiej kultury i ciągłość polityczną polskiej państwowości. Jednakże z drugiej strony istnieje tak wiele środowisk, tak wiele ludzi przytłoczonych codzienną troską, przytłoczonych problemami codziennego życia, którzy na przyszłość kraju patrzą przez pryzmat wąskiej moście, ale jakże ważnej dla nich perspektywy życiowej i materialnego powodzenia. Te dwie postawy muszą znaleźć wspólną syntezę, wspólny mianownik w naszym programie gospodarczym. Program taki, który się tworzy dla całego polskiego społeczeństwa, powinien zawierać perspektywę godnego życia dla wszystkich we wspólnym państwie oraz określać miejsce Polski we wspólnocie europejskiej. Otóż taki program jest podstawowym problemem i podstawową potrzebą Ruchu Odbudowy Polski określającą jego oblicze ideowe, polityczne i narodowe.

LUSTRACJA I DEKOMUNIZACJA

Jest taka przyjęta już reguła, bardzo pilnie przez naszych przeciwników przestrzegana, że Ruch Odbudowy Polski ma taką swoją specyfikę. Zajmuje się on przede wszystkim sprawami dekomunizacji, lustracji, rozliczenia i wymierzaniem sprawiedliwości, określeniem postaw odpowiedzialności za przeszłość komunizmu w naszym kraju. Stanowić to ma istotę programu Ruchu Odbudowy Polski. My się tych zasad wcale nie wypieramy. My się tych zasad nie wstydzimy. I my ich nie zaniechamy. My wszystkie te sprawy uważaliśmy i uważamy za ważne. I będziemy się starali w istniejących warunkach, w dostosowaniu do okoliczności, tak jak one się kształtowały i będą kształtować w przyszłości, będziemy się starali je realizować i doprowadzić do końca. Od rozwiązania tych spraw nie ma ucieczki. Mogli się o tym przekonać nasi adwersarze, którzy w 1992 roku taką wrzawę podnieśli przy pierwszej próbie, ograniczonej bardzo, przeprowadzenia lustracji tylko w wąskim kręgu najwyższych stanowisk. Wtedy obrzucono nas obelgami. Za to jedynie, że chcieliśmy przeprowadzić w Polsce w ograniczonym wymiarze i na wyraźne życzenie Sejmu to, co w każdym cywilizowanym państwie jest pierwszym obowiązkiem władzy. Ale dzisiaj widzimy, że ci sami ludzie, którzy z taką zaciekłością zarzucali nam kierowanie się uczuciami zemsty, nieuzasadnionymi uprzedzeniami, próbę dzielenia narodu, zatrucie nienawiścią, dzisiaj czynią to

samo. Próbuje jakoś tę lustrację zamarkować, stworzyć jej pozór. Przekonali się bowiem, że od tej sprawy nie ma ucieczki. Że ją przeprowadzić trzeba, że trzeba chociaż udawać, że się w tym kierunku działa. Jest to przyznanie nam racji. Oni tego głośno nie powiedzą. Ale taka jest wymowa faktów.

GOSPODARKA

Jednakże to, że mieliśmy rację, nie wystarczy. Nie wystarczy jako racja zwycięstwa w przyszłych wyborach. Jeśli chcemy utrwalić polską niepodległość nie na miesiąc, nie na 20 lat, tak jak to się zdarzyło II Rzeczypospolitej, ale na następny wiek czy, daj Boże, na następne tysiąclecie, to ten czas, który nadchodzi, wymaga od nas popatrzenia na przyszły kształt polskiej gospodarki. Na znalezienie formuły jej rozwoju. Gospodarka bowiem jest podstawą pomyślności polskiego społeczeństwa i podstawą siły polskiego państwa. Dzisiaj stoimy w obliczu przełomowego w pewnym zakresie momentu. W ciągu minionych siedmiu lat ujawniły się takie aspekty procesu zmian ustrojowych, których w momencie kiedy ten etap historii Polski się zaczynał w roku 1989, większość z nas nie postrzegała. Wówczas wydawało się, że nasza droga powrotu do wspólnoty państw wolnego świata jest zagwarantowana i prosta. Dzisiaj wiemy, że ona tak prosta i jednoznaczna nie jest. Nie ma tu żadnych przez kogoś danyh nam z góry gwarancji. My tę tak dla nas ważną drogę, której celem jest utrwalenie niepodległości i znalezienie swojego miejsca we wspólnocie narodów Europy, musimy przebyć sami. Jeżeli Ruch Odbudowy Polski ma ambicje, a ma, przejęcia odpowiedzialności za przyszłość kraju, musi przedstawić program polskiemu społeczeństwu i większość Polaków do niego przekonać. Nie widać dzisiaj na polskiej scenie politycznej poza kręgiem naszej niepodległościowej orientacji żadnej siły, która byłaby do tego zdolna.

Nie warto tutaj może szerzej wspominać o programie układu rządzącego Polską, o jego sile wiodącej, czyli SLD, gdyż oni w istocie prezentują program wyprzedaży Polski. W układzie tym są tam mianowicie tacy, którzy jeszcze ciągle, czy to z przekonania, czy to w wyniku trwałych zależności, są nadal podporządkowani spadkobiercom dawnego systemu sowieckiego układu.

Nie warto tutaj może szerzej wspominać o programie układu rządzącego Polską, o jego sile wiodącej, czyli SLD, gdyż oni w istocie prezentują program wyprzedaży Polski. W układzie tym są tam mianowicie tacy, którzy jeszcze ciągle, czy to z przekonania, czy to w wyniku trwałych zależności, są nadal podporządkowani spadkobiercom dawnego systemu sowieckiego układu.

Tego układu, którego byli przez lata w Polsce przedstawicielami. I oni będą działać. Na pewno nie wprost. Na pewno nie jawnie, bo na to w dzisiejszej Polsce nie ma szans. Ale będą działać, aby wszystkie działania polskiego społeczeństwa w kierunku znalezienia dla Polski bezpiecznego miejsca opóźnić. Bo takie są dyrektywy. Dzisiaj siły reprezentujące kurs imperialny w Rosji, chociaż nie mogą one zrealizować swoich ambicji wobec Polski, w dalszym ciągu traktują ją jako obszar sfery wpływów. Opóźniają więc budowę w Polsce i wokół niej systemu bezpieczeństwa, tak aby jak najdłużej utrzymać nasz kraj w obszarze szarej politycznej strefy, której w stosownym momencie będzie można narzucić swój protektorat.

Ale jest w tej orientacji kierunek drugi. To ci, którzy od tego systemu, kiedy upadł, bez żalu odeszli. Wiedzą oni, że ich pozycja jako grupy sprawującej w Polsce władzę, która na majątku narodowym zdołała się w znacznej mierze uwłaszczyć, nie da się zabezpieczyć samodzielnie polityczną działalnością. Trzeba zatem poszukać możliwego protektora. I oni tego protektora szukają aktywnie. W za-

mian za pomoc i gwarancje utrzymania swojej władzy i pozycji ekonomicznej w Polsce godzą się na uzależnienie najważniejszych sektorów polskiej gospodarki od obcych grup interesu. Jeżeli mamy w ostatnim okresie do czynienia z rzeczywistym procesem postępującej wyprzedaży różnych istotnych dziedzin polskiej gospodarki, to jest to w znacznej mierze dzieło tego właśnie politycznego układu. I dlatego władza tej koalicji musi się skończyć, władza tego układu musi odejść. Wkrótce będziemy mieli jedną z ostatnich okazji, aby zmusić ten układ do odejścia ostatecznie i dobrowolnie.

PRZYSZŁA KOALICJA WYBORCZA

Do tego potrzebne jest wygranie przyszłych wyborów nie tylko w doraźnej koalicji wyborczej, która zapewni zwycięstwo z wyraźnie przygotowanym programem budowy przyszłej Rzeczypospolitej, która zapewniłaby nie pozorowany, ale rzeczywisty przełom. Myślimy już raz taką bitwę o Polskę pozornie wygrali. Wybory roku 1989 to było to nasze pozorowane zwycięstwo. Występowaliśmy wszyscy w bardzo szerokiej koalicji wszystkich sił politycznych znajdujących się poza istniejącym układem nomenklaturowym. Jednakże oczekiwany przełom nie nastąpił. I myślimy nie potrafili odnieść z tego zwycięstwa korzyści ani wyciągnąć wniosków, nie potrafiliśmy wykonać tych zadań, do których ten mandat narodowy nas nie tyle upoważnił, co zobowiązał. I tego błędu powtórzyć nie wolno. Dlatego kiedy słyszymy głosy, że trzeba zjednoczyć wszystkie siły niezależnie od różnic programowych do jednego tylko zadania – odsunięcia komunistów od władzy, to musimy jednak zdawać sobie sprawę, że jeżeli takie zwycięstwo będzie osiągnięte, to następnego dnia wrócą te wszystkie problemy i pytania, wobec których stanęliśmy po roku 1989. I my na te pytania musimy znaleźć odpowiedź już teraz.

Jeżeli ten nurt wywodzący się z dawnej „Solidarności”, który przyjął na siebie w pierwszej mierze odpowiedzialność za wyciągnięcie konsekwencji z naszego zwycięstwa, mówi nam dzisiaj, że złamanie obecnego układu powinno nam służyć do kontynuowania linii reformy, tak jak była ona prowadzona w latach 1989-1993, to na to nie może być naszej zgody. Nie może być naszej zgody, ponieważ doświadczenie tamtego czasu uczy, że tu niczego żadną reformą zmienić się nie da. Odbudowę trzeba zaczynać od podstaw. A plan tej odbudowy musi być wspólnie uzgodniony. Brak takiego planu, a tylko podjęcie wspólnego działania w celu przejęcia władzy nieuchronnie będzie prowadzić do poróżnienia i rozdziału sił post-solidarnościowych nazajutrz po tym zwycięstwie. I powtórzenia tego upiornego procesu marnotrawienia zdobyczy polskiego społeczeństwa. Więc trzeba już dzisiaj przedstawić skuteczny program odbudowy Polski, a przede wszystkim budowy jej gospodarki. To za mało, jeśli jak niektórzy sądzą, wystarczy zajmować się odbudową struktur polskiego państwa i samorządu społecznego. To trudne zadania i wykonalne, ale niewystarczające. Dlatego że nikt za nas nie załatwi odbudowy racjonalnego systemu wolnej gospodarki w Polsce. Nikt nie załatwi za nas przywrócenia Polsce poprzez jej gospodarczą pomyślność siły wystarczającej do znalezienia dla niej partnerskiego miejsca w Europie. To zadanie nie będzie wykonane za nas, tak jak może niektórzy naiwnie to sobie wyobrażali. Skoro my deklarujemy wejście do wspólnoty europejskiej, to nas ta wspólnota przygarnie, to kapitał zagraniczny zachęcony otwarciem taniego kraju szerokim potokiem napłynie i zbuduje nam nasz narodowy dobrobyt, otworzy nam drogę do wielkiej cywilizacyjnej wspólnoty europejskiej. Nie, to nie jest niestety sprawa tak prosta. To nie jest w tej drodze w ogóle możliwe. Dzisiaj wiemy, że zdobyć to miejsce, które jest naszym naturalnym, nieuniknionym celem, możemy jedynie własnym, może z życzliwą pomocą, ale przede wszystkim własnym wysiłkiem. Kiedy mówimy o przyszłym modelu polskiej gospodarki, stają przed nami trzy zadania, które muszą znaleźć wyraz w naszym programie gospodarczej odbudowy Polski.

SYSTEM BANKOWY

Problem pierwszy to zabezpieczenie warunków niezależności, suwerenności polskiej gospodarki poprzez ochronę jej systemu finansowego, obejmujące takie elementy, jak banki, system kredytowy, instytucje ubezpieczeniowe. Ta cała strefa działań, nad którą polski rząd musi zachować samodzielną kontrolę. W tej chwili mamy do czynienia z działaniami, które temu procesowi wyraźnie przeciwdziałają. Mamy oto sygnalizowany, nieukrywany plan podporządkowania tej gospodarczej struktury zagranicznym grupom kapitału-

wym. I proszę tego nie traktować jako szerszenia alarmistycznych postaw jakiegoś szczególnego zagrożenia czy oznak zniechęcenia polskiego społeczeństwa do modelu wolnej gospodarki. Nie, proszę państwa. To są normalne reguły gry. My na międzynarodowy rynek, na który wchodzimy, musimy wejść jako PARTNER. I w tych regułach gry nasze interesy mogą być zabezpieczone tylko przez nas samych. W tej chwili mamy za sobą pierwsze doświadczenia, wskazujące, jak dalece takie operacje wykonywane przez obecny układ rządzący w rzeczywistości sprzeczne są z polskim interesem gospodarczym. Jedną z nich to afera Banku Śląskiego, jednego z najsilniejszych polskich banków. Ta afera, która zaczęła się od tego, że grupa ludzi związana z dawną nomenklaturą przejęła nad tym bankiem kontrolę. To działanie przeobraziło się w następnym etapie prywatyzacji w sprzedaż większościowych udziałów tego banku w obce, po części anonimowe ręce. A bank ten jest podstawą finansowego zabezpieczenia znacznej części przemysłu na Śląsku. To jest przykład tych praktyk, które zagrażają polskiemu interesowi gospodarczemu.

Nasze rezerwy finansowe, o których oficjalnie mówi się, że sięgają 13 mld dolarów, w ogromnej mierze są właściwie w dyspozycji zagranicznych banków i przyczyniają się do wzmocnienia siły gospodarek państw skądinąd po wielokroć od nas silniejszych. Jeżeli nie można więc tego kapitału choćby częściowo uruchomić do zdynamizowania polskiej gospodarki, to jest wyraz niesuwerenności tego systemu wobec zagranicznych protektorów. Protektorów, którzy z tą protekcją się nawet sami nie narzucają, ale którym ten mechanizm się automatycznie otwiera w regułach gry, który tutaj został, powiedziałbym, w sposób żywiołowy przez obecny rządzący układ wprowadzony i zastosowany.

BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE POLSKI

Drugą płaszczyzną zabezpieczenia suwerenności polskiej gospodarki jest bezpieczeństwo energetyczne Polski obejmujące sektor surowców energetycznych i przemysłu energoelektrycznego. Dzisiaj mamy do czynienia z działaniami, które mogą zadecydować o przyszłości sektora energetycznego. Przyspiesza się w Sejmie prace nad projektem prawa energetycznego. Są tam zapisy zmiany w projekcie bardzo dla Polski niebezpieczne. Ma prawie symboliczne znaczenie fakt, że na ostatnim etapie prac przygotowawczych komisji sejmowych wykreślono klauzulę zabezpieczenia energetycznego bezpieczeństwa gospodarki. Tę klauzulę po prostu z projektu usunęto. Jednocześnie ten projekt ma umożliwić uzależnienie całego tego sektora od jednostronnych, monopolistycznych dostaw z jednego tylko źródła i z jednego tylko kierunku. Mówię tutaj o słynnej umowie dotyczącej dostaw gazu ziemnego z Rosji do Polski. Dostaw na przestrzeni całego najbliższego ćwierćwiecza. Te dostawy z jednego źródła uzależniają jednostronnie polską gospodarkę od innego politycznego hegemonu, który już wielokrotnie wykazywał, że on tę gospodarczą zależność jest w stanie wykorzystać jako element politycznego nacisku i szantażu. To uzależnienie jest działaniem przeciw podstawowym interesom i gospodarczym i narodowym Polski.

A teraz następuje etap drugi. W najbliższym czasie zapowiadane są działania zmierzające do tzw. restrukturyzacji sektora elektroenergetycznego. Ma to polegać na tzw. kapitałowej prywatyzacji największych polskich przedsiębiorstw energetycznych. Otóż największe polskie przedsiębiorstwa wytypowano to tzw. pilotażowej, czyli przyspieszonej, torującej drogę prywatyzacji. Ten sposób prywatyzacji obejmuje przedsiębiorstwa z okręgu śląskiego i wielkopolskiego. To już w większości zakładów energetycznych w Polsce funkcjonują przedstawiciele zagranicznych firm i koncernów, którym udostępnia się dane dotyczące strony handlowej, ekonomicznej polskich przedsiębiorstw w perspektywie przyszłej ich sprzedaży. I nie ma w przygotowywanym prawie energetycznym zapisu gwarantującego polskiej stronie większość udziałów w tych przedsiębiorstwach. I my musimy taką klauzulę wymóc. Jeżeli nam się to nie uda, jeżeli w najbliższych miesiącach ten zabieg wyprzedaży strategicznego sektora polskiej gospodarki zostanie przeprowadzony, to odzyskanie możliwości suwerennego działania w sferze gospodarki polskiej na całą epokę, na wiele lat możemy utracić, jeżeli podnosimy tę sprawę, jeżeli zwracamy się z tym do opinii publicznej, jeżeli proponujemy współdziałanie z wszystkimi ugrupowaniami, które zdają sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa, jeżeli podejmujemy współdziałanie przede wszystkim z organizacjami „Solidarności”

tych branż i przedsiębiorstw, które to zagrożenie widzą, to czynimy tak dlatego, że tego wymaga elementarny interes narodowy. I naprawdę nie chcemy zabezpieczać sobie tutaj jakiegos partyjnego monopolu. I nie chcemy od tego odcinać wyborczych kuponów. Współdziałanie i współpracę na tym odcinku jesteśmy w stanie podjąć z dosłownie każdą polityczną siłą, która szczerze i konsekwentnie zechce razem z nami w tej walce w obronie polskiego elementarnego interesu narodowego wziąć udział. I to tylko będzie sprawdzianem możliwości współpracy w przyszłej koalicji wyborczej, a także w przyszłych powyborczych układach. To tylko na tym odcinku można dzisiaj wiarygodnie zweryfikować tego, kto rzeczywiście stoi na gruncie obrony polskich interesów, a kto te interesy odrzuca i zdradza.

POLITYKA PRZEMYSŁOWA

I wreszcie, proszę państwa, trzeci problem, problem, który staje przed nami nazajutrz po wyborczym zwycięstwie – przejście odpowiedzialności za państwo i gospodarkę. I żeby ten problem można było w ogóle podjąć, to te dwa pierwsze zagadnienia muszą być dla polskich interesów zabezpieczone. Bez zapewnienia właściwego systemu funkcjonowania finansowania polskiej gospodarki i zagwarantowania jej bezpieczeństwa energetycznego nie może być mowy o rozwiązaniu trzeciego podstawowego problemu. Sprowadza się on do wyrównania w możliwie krótkim czasie różnicy potencjałów gospodarczych dzisiejszej Polski, której rozwój został skutecznie opóźniony, zablokowany i zahamowany przez 40 lat komunistycznej dyktatury z poziomem gospodarczym państw wspólnoty europejskiej. Dzisiaj średnia produktu narodowego brutto na głowę jednego mieszkańca w Polsce wynosi mniej więcej 1/3 średniej produktu narodowego na głowę jednego mieszkańca dla państw wspólnoty europejskiej. Żeby te dysproporcje wyrównać, konieczne jest podjęcie racjonalnej polityki gospodarczej państwa, w szczególności polityki przemysłowej. Musimy doprowadzić nie tylko do zasadniczych strukturalnych zmian w naszej gospodarce. Musimy także stworzyć taką formułę pomocy państwa dla podstawowych sektorów polskiej gospodarki, które decydują o jej rozwoju i dynamizmie. Wmawia się tutaj polskiej opinii publicznej, że polska traktowana jest w świecie jako tygrys europejskiej gospodarki. Wspaniale się rozwija. Tak się jakoś składa, że to, co dostrzegają zagraniczni dziennikarze, zwłaszcza z pism powiązanych z grupami kapitałowymi zainteresowanymi takim, a nie innym widzeniem spraw Polski, nie przekłada się zupełnie na codzienne doświadczenie większości Polaków. Uważam, aby nie obracać się w sferze intuicji i przypuszczeń, że dobrze jest sięgnąć do jednego takiego podstawowego wskaźnika – bilansu handlowego. Aktualny bilans handlowy Polski za rok 1996 według oficjalnych danych ma się zamknąć 10 mld deficytem. Jest to rzeczywisty obraz gospodarki, a nie propagandowe przenośnię o tygrysie Środkowej Europy. I tego stanu rzeczy my nie możemy na dłuższą metę tolerować. Musimy go przełamać. Jest to podstawowa racja narodowa, racja stanu polskiej gospodarki. Ciężar pokierowania tą bitwą o przyszłość polskiej gospodarki, ten ciężar wezmą przede wszystkim na siebie te grupy polskiego społeczeństwa, które są najbardziej aktywne społecznie i gospodarczo. Ale musi wesprzeć je w tej walce polskie państwo. Jeżeli to państwo ma być godne swojego określenia – polskie. Otóż warunkiem spełnienia tego zadania jest sprecyzowanie wyraźnie polityki przemysłowej, tzn. określenie tych dziedzin polskiej gospodarki, które będą w tej ekspansji wiodące. W tym zakresie czeka nas oczywiście bardzo głęboka praca. Ale pewne kierunki, pewne trendy gospodarcze są już dzisiaj widoczne. Pewne prognozy spełniają się i działalność w tym kierunku przyniosłaby realne efekty. Nie jest miejsce na to, żebyśmy tę pracę, którą wykonuje kilka zespołów eksperckich, mogli tutaj w pełni przedstawić.

POLSKI PRZEMYSŁ STOCZNIOWY

Warto sięgnąć do jednego przykładu, który wiąże się z działaniem podejmowanym na szkodę polskiej gospodarki, podejmowanym przez dzisiejszy układ rządzący. Otóż jedną z takich dziedzin, która mogłaby być lokomotywą ciągnącą polską gospodarkę, jest polski przemysł okrętowy. To nie jest propagandowe hasło. To jest rzecz sprawdzona. Sprawdzona na przykładzie większości polskich stocznii: Stocznia Szczecińskiej – dzisiaj szóstej, a niektórzy twierdzą, że piątej pod względem wielkości i jej efektywności stocznii świata. Na przykładzie Stoczni Gdyńskiej i Gdańskiej Stoczni Remontowej. Z jednym negatywnym przykładem – upadającej dzisiaj Stoczni

Gdańskiej. Tego historycznego zakładu, od którego się przecież zaczął się proces wyzwania Polski. Zakład ten został świadomie przez przeciwników tego procesu zniszczony. Zniszczony, ale jeszcze nie do końca. To w tych dniach decyduje się ostatecznie jego los. Nawet przy obecnym stanie ten zakład ma szansę przetrwania. Ta stocznia było jednym z najbardziej zyskowych polskich przedsiębiorstw. To jest stocznia, która wybudowała tysiąc statków, z których dotychczas żaden nie zatonął. I oto ten zakład został doprowadzony do stanu upadłości. Ostatnim aktem, który ten proces może powstrzymać, są dzisiaj gwarancje rządowe dla sześciu zleconych przez zagranicznych armatorów statków. Konieczna, aby tę odbudowę podjąć, jest po prostu gwarancja ze strony rządu. Gwarancja całkowicie pewna, bo gwarancja na statki zakontraktowane. I tej ostatniej szansy temu zakładowi się odmawia. Mówi oto premier Kołodko, że możliwości czerpania z kieszeni podatnika na fanaberie, na utrzymywanie marnotrawczego przedsiębiorstwa skończyły się. A my jesteśmy gotowi wykazać, jakie są rzeczywiste perspektywy Stoczni Gdańskiej i całego polskiego przemysłu okrętowego, którego Stocznia Gdańska jest organiczną częścią. Dzisiaj wiadomo, że według światowych prognoz na najbliższe dziesięciolecie będzie w tym obszarze ogromne zapotrzebowanie na nowe statki. Dzisiaj Stany Zjednoczone przedstawiają swoje stocznie pracujące dziesiątki lat na potrzeby marynarki wojennej na budowę statków handlowych właśnie dlatego, że dostrzegają tę koniunkturę. Rząd amerykański, ten kraj przodujący w zakresie wolnej gospodarki, będzie udzielał rządowych gwarancji dla swoich restrukturyzowanych stocznii. Tam się znajdują pieniądze na budowę statków, ponieważ rozumieją oni, na czym polega obowiązek rządu wobec własnej gospodarki i pomocy własności własnych obywateli. I nie ma żadnego powodu, żebyśmy my szli tą drogą, żebyśmy byli bardziej gorliwymi adeptami wycofywania się państwa z ingerowania w sprawy gospodarcze. Na rzecz przemysłu stocznioowego pracuje w Polsce około 1500 przedsiębiorstw – huty, zakłady przemysłu elektromaszynowego, przemysł maszynowy itd. I my – polska myśl konstruktorska, polski przemysł – możemy skutecznie stawić czoła w walce o nowy podział światowego rynku. Działanie przeciwko Stoczni Gdańskiej to nie jest ochrona polskiego podatnika, ale świadomy, prowadzony z premedytacją sabotaż polskiego przemysłu.

Ta są zadania, które przykładowo tutaj państwu szkicuję jako elementy tego narodowego programu gospodarki, a jednocześnie jako bieżące zagadnienia politycznej działalności.

POLACY A ŻYDZI

Myślę, że to, co dzisiaj powiedziałem, zarysowało jakiś ogólny obraz. A teraz może na zakończenie jedna rzecz. Może po części i osobista. Ponieważ uważam, że powinienem tutaj to podnieść, gdyż znalazło to i w Poznaniu swój bezpośredni wyraz. Otóż jest tak, proszę państwa, że my z wolą realizacji tego programu stanowimy w Polsce zagrożenie dla interesów tych, którzy chcieliby kosztem interesów polskiej gospodarki i państwa rozbudować swoją strefę wpływów. Jeżeli widzi się w nas zagrożenie, to się z nami podejmuje walkę. Wszystkimi możliwymi metodami, a przede wszystkim sprawdzoną propagandową dywersją. Taką jedną z metod sprawdzonych i tradycyjnych, po wielokroć w Polsce stosowanych jest metoda sugerowania Polakom motywów działania, które spotkałby się, musiałyby się spotkać, gdyby były prawdziwe, z pojęciem międzynarodowej opinii. To po wielokroć się zdarzało. W roku 1945 i 1946, kiedy zapadała nad Polską żelazna kurtyna, kiedy stalinowski Związek Sowiecki musiał uzasadniać przed zachodnią opinią publiczną złamanie zobowiązań zorganizowania wolnych wyborów, podjęto wtedy staraniem międzynarodówki komunistycznej zorganizowanie przeciwko Polsce prowokacji, wykazanie, że oto w Polsce po horrorze holocaustu szaleje antysemityzm, że w Polsce są pogromy Żydów. Jednym z elementów takich pogromów, a właściwie prowokacji, był pogrom kielecki. Takich pogromów w tym czasie przeprowadzonych przez te same siły było w Polsce bardzo wiele. To wtedy w latach 1945-1946 w ciągu jednej nocy funkcjonariusze nie legitymujący się niczym poza bronią gotową do strzału wyciągali w nocy z mieszkań tych, którzy walczyli lub tych, co cieszyli się największym autorytetem najbardziej znanych. Następnego dnia znajdowano trupy tych ludzi rozrzucone na centralnych ulicach miast i miasteczek. Po roku 1956 przynajmniej w niektórych z tych spraw próbowano prowadzić śledztwo. Wszystkie zostały stłamszone i umorzone. Ale wtedy myśmy wiedzieli, myśmy wiedzieli, że to jest terror, że to są pogromy nakierowane na polskie społeczeństwo. I to trzeba przypomnieć, że to było wtedy

chlebem codziennym w Polsce. I to te same siły, ci sami ludzie, którzy prowadzili taką akcję pogromową wobec polskiej elity kulturalnej i społecznej, przeprowadziły według tej samej metody i w taki sam sposób, tylko jeszcze bardziej beczelniej, jeszcze jawniej pogrom kielecki. To się powtarzało później w czasie niemal każdego politycznego kryzysu w PRL.

W roku 1956 próbowano znowu podnieść i zarzucić nam, że oto w Polsce odradza się antysemityzm. Bo chciano wtedy rozliczyć ludzi, którzy terroryzując polskie społeczeństwo, poszli na służbę sowieckiego mocodawcy. To wtedy ja po raz pierwszy spotkałem się z zarzutem postawionego mi antysemityzmu, kiedy na łamach pisma „Po prostu” usiłowałem odpowiedzieć na tego rodzaju obelżywe zarzuty pod adresem Polaków niejakiego pana Burkina, który napisał wówczas taki paszkwil pod wymownym tytułem *Zaraza* i opublikował go w jednym z renomowanych pism kulturalnych. Dowodził on, że oto w Polsce szaleje antysemityzm wobec tych nielicznych żydowskich niedobitków, które przetrwały i czas okupacji hitlerowskiej, i czas stalinizmu. A pan Burkin napisał ten artykuł w przeddzień wezwania go przed komisję, wówczas, co prawda, tylko partyjną, ale on w końcu jeszcze nie wiedział, jak się potoczą losy odwilży w październiku 1956. Obawiając się zaś konsekwencji tego, iż pełnił w okresie stalinowskim funkcję dyrektora gabinetu Ministra Bezpieczeństwa Publicznego, w przeddzień przesłuchania podniósł ten zarzut, aby później mieć alibi, że oto jego pociągają do odpowiedzialności, oto jego prześladowają, ponieważ ośmielił się powiedzieć prawdę o polskim antysemityzmie. Usiłowałem wtedy na łamach tego pisma wykazać perfidię tego działania. Z tego tytułu spotkał mnie zarzut, co prawda, muszę powiedzieć nie podtrzymywany później konsekwentnie, zarzut, że w swojej postawie wykazuję cechy i skłonności antysemickie.

Po tym był rok 1968 i wewnątrzpartyjna rozprawa, za którą dzisiaj chce się obciążać znowu całe polskie społeczeństwo. I dzisiaj wreszcie, kiedy jest czas rozstrzygnięcia historycznych dla Polski, kiedy być może za kilkanaście miesięcy stanie przed nami perspektywa wejścia w struktury paktu NATO, co przeciełoby ostatecznie czyjeś nadzieje na podporządkowanie Polski, znowu ten zarzut usiłuje się w Polsce podnosić. Popularyzuje go się jednocześnie z dwóch stron. Jednocześnie dla tych, którzy taki zarzut stawiają, trzeba stworzyć pewne alibi, że oni mogli je podjąć. Z tym że takie działania nie zawsze są spójne, niespójne są przede wszystkim na odcinku ataków na Ruch Odbudowy Polski.

W ostatnią niedzielę w poważnej gazecie „Rzeczpospolita” czytając w artykule jednego z czołowych publicystów tego pisma, K. Dziewanowskiego zarzut, że Olszewski głosi hasło „Polacy obudźcie się”, które głosił już Hitler. Pan Dziewanowski przekłada to hasło na język niemiecki: „Polen verboten”. Ja byłbym wdzięczny *notabene* panu Dziwanowskiemu i „Rzeczpospolitej”, gdyby wskazali, gdzie ja używałem tego słowa po polsku. Ja rozumiem, że jest to bardzo potrzebne, że to jest taka efektowna figura retoryczna, że wobec tego trzeba coś tam przekreślić, żeby taką możliwość takiego efektu uzyskać. W kampanii prezydenckiej, kiedy skłaniając polski elektorat, żeby poszedł do urn głosować, przypominałem takie powojenne powiedzenie warszawskiej ulicy, które powstało wtedy, kiedy usiłowano Polaków przekonywać, że buduje im się nowy system ludowej demokracji, warszawska ulica zareagowała wtedy hasłem: „Nie śpij, bo cię okradną”. Ja to świadomie sparafrazowałem: „Głosuj, bo cię okradną”. To hasło pozostaje aktualne i ja będę go używał, niezależnie na jaki język będzie je przekładał pan Dziwanowski i jego koledzy.

To jest jedna strona ataku. Ten atak idzie z drugiej strony. Dla każdego coś miłego. Wychodzi tutaj w Poznaniu takie pismo, które nazywa się „Dziennik Poznański”. Według niego sfatsozowałem swój życiorys w kampanii prezydenckiej – w istocie inaczej się nazywam niż twierdzi, że się nazywam oraz nie wiadomo, dlaczego do tej pory nie podjąłem wielomilionowego spadku należnego mi po moich żydowskich przodkach w Izraelu i zapieram się skądinąd przynależności do rodziny i koligacji rodzinnych z dwoma, a nawet trzema prezydentami Izraela.

Ja się z takimi zarzutami spotykałem podczas kryzysów politycznych w PRL-u. Byłem niewygodny dla SB, gdyż prowadziłem obronę w procesach politycznych. W połowie lat 80. ukazała się taka fałszywa drukowana na Rakowieckiej, która nosiła tytuł *Masoni w Kościele Polskim*. Wśród tych masonów byłem wymieniony jako ten, który z ramienia międzynarodowej masonerii miał kontrolować i kierować KOR-em. *Notabene* miałem to robić razem z Wiesławem

Chrzanowskim. Nad tym można było przejść do porządku dziennego – było to anonimowe pismo, które można było rozpoznać po stylu czcionek, papierze itd., gdyż tego typu pisma wychodziły zawsze z tej samej drukarni. Tutaj jesteśmy w sytuacji, kiedy to nie anonimowe napisy na murach i anonimowe pisma przekazywane pokątnie z ręki do ręki wydawane przez środowiska z marginesu politycznego głoszą takie poglądy. Tutaj publikuje to dziennik, który wychodzi oficjalnie, korzysta z wolności słowa, aspiruje do rangi normalnej gazety i czyni to bez próby nawet wytłumaczenia się, czy to jest jakiś taki spóźniony popis, czy szukanie sensacji w celu reklamy. Wskazuje to, jak dalece w walce z nami zaczynają być stosowane wszystkie chwytły i wszystkie chwytły zaczynają być dozwolone. I to jest groźne. To jest oczywiście groźne nie dlatego, że wypisuje się o nas takie rzeczy. Groźne jest wtedy gdy uda się sprowokować danego polityka do publicznego odparcia takich zarzutów, wytoczenia procesu czy chociażby do złożenia oświadczenia, że to nieprawda. Wtedy bowiem można ten zarzut odbić już nie tylko przeciwko niemu, ale przeciwko polskiemu społeczeństwu w ogóle, mówiąc: oto widzicie, w Polsce panuje taki antysemityzm, że skądinąd poważni politycy muszą się tłumaczyć, że oni nie są Żydami. Więc chciałbym powiedzieć tym panom, że ja się tłumaczę z tego nie mam zamiaru. Nie będę, tak jak oni mnie wzywają, pokazywał nikomu mojej metryki chrztu – ani – jak w ostatnim wywiadzie złożyli swoje żądanie – świadectwo ze szkoły przedwojennej z wpisanym stopniem z religii. Nie pokażę tego świadectwa, chociaż takie świadectwo mam. Nie pokażę dlatego, że gdybym był Żydem, to nie widziałbym żadnego powodu, abym miał się tego wstydić. Tak jak już miałem to okazję powiedzieć, to chcę w imieniu swoim i tego ruchu politycznego, z którym się czuję związany, powtórzyć raz jeszcze. Ci, co na to czekają – nie doczekają się, póki my mamy jakikolwiek wpływ, nie doczekają się, żeby w Polsce były realizowane klauzule ustaw norymberskich. Nie będzie tego w Polsce, bo Polska ma za sobą tysiąc lat tradycji tolerancji i ta tradycja, i ta zasada jest udokumentowana nie dzięki nam, tylko w historii narodu żydowskiego.

W historii tego narodu, którego znaczna część związana była przez wieleset lat z tą ziemią, z naszym krajem i z której po prostu wynika, że tutaj ta narodowość, ich kultura, osiągnęła największy, najwspanialszy rozkwit. I to jest wystawione świadectwo tym, którzy tę kulturę tworzyli, ale także i nam, także polskiemu państwu, także polskiemu społeczeństwu, także polskiej tradycji, która umożliwiła ten rozkwit życia narodowego i kultury żydowskiej przez wieleset lat, stwarzając im warunki do uznania naszego państwa za ich zastępczą ojczyznę.

I to jest świadectwo polskiej tradycji. My jesteśmy tej tolerancji spadkobiercami, my tej zasady, podstawowej w naszej kulturze, nie odrzucimy ani nie zdradzimy. To jest jedna z tych podstawowych zasad, tych wartości, które stanowią o tożsamości polskiej kultury, których nie można zmienić lub wyłączyć, bo wtedy kultura ta przestanie być polską. To jest to, czego my w Europie nie tylko nie musimy się wstydić, ale jest naszym tytułem do dumy.

Mnie te zarzuty nie dotyczą. Będąc Polakiem, tak jak każdy człowiek, który ma prawo do swojej narodowości, uważam, że prawo to jest moim prawem w takim samym stopniu, w jakim przysługują je innym: Żydom, Anglikom, Niemcom. Nie ma bowiem różnych narodów, nie ma gorszych i lepszych, złych i dobrych. Są tylko wśród tych narodów ludzie, którzy rozumieją, co to jest narodowa godność i tacy, którzy o tym zapominają. Ja o tym nie zapominam i my w Polsce, ogromna większość Polaków, nie zapominamy o tym.

Przepraszam, że zająłem państwu tyle czasu, ale uznałem, że trzeba to powiedzieć. I to jest moje ostatnie słowo.

Wystąpienie nie autoryzowane

Od siedmiu lat nieodłączną część rytuału wystąpień politycznych i publicystycznych w Polsce stanowią zapewnienia o wkroczeniu na drogę do Europy i do członkostwa w NATO. Zakłęcia te padają zewsząd, najgłośniejsze zaś ze strony neofitów europeizmu, niedawnych komunistów, obecnych socjaldemokratów, przyszłych... kto wie (masek politycznej identyfikacji pozostało jeszcze wiele).

POROZMAWIAJMY O UNII

Jest w tych zapewnieniach i zakłękach spore jądro irracjonalizmu. Założono bowiem (kto?), że tak ma być i koniec – żadnej dyskusji, żadnych wątpliwości. Kto je ma, ten jest cham, którego na polityczne salony nie można wpuścić, bo a nuż przy stole beknie. Nie ma o czym dyskutować.

Nie ma o czym dyskutować? A przecież nawet polityka dopuszcza coś takiego jak racjonalność działania, rachunek strat i zysków¹. Poprzedzone nim powinno być każde działanie i każda ważna decyzja.

Jeśli kupujemy samochód, kalkulujemy, czy jego cena nie jest za wysoka, rozważamy, czy będziemy w stanie ponosić koszty jego eksploatacji, zastanawiamy się, czy jest nam w ogóle potrzebny i czy potrzebny jest właśnie taki, czy jest on wystarczająco mocny, szybki, bezpieczny, ekonomiczny itd. Uznajemy takie rozważania za naturalne, w pełni uzasadnione i wręcz konieczne. Ale gdy jako naród mamy podjąć decyzję o kapitalnym znaczeniu – o przekazaniu części naszych praw (rezygnacji z części suwerenności) większej wspólnoty – ktoś nas wciąż przekonuje, że nie ma o czym dyskutować, że to wręcz szkodliwe!

Wyznawcy polskiego członkostwa w Unii zakładają – jest to całkowicie czytelne – że spowoduje ono automatyczne rozwiązanie wszystkich problemów kraju, a co najmniej, że będzie się o nie martwić ktoś zupełnie inny. Polscy politycy będą natomiast tylko wybierać kasztany z ognia – żyć nie umierać!

Nie twierdzą, że wejście Polski do Unii Europejskiej jest czymś złym. Chciałbym jednak mieć pełny obraz sytuacji, znać wszystkie za i przeciw, wszelkie plusy i minusy Nowego. Jako obywatel chciałbym mieć podjętą decyzję w pełni świadomie i na podstawie wiarygodnych danych. Jak dotąd, słyszę jedynie zapewnienia, że idziemy, że krocimy, zmierzamy... że już wkrótce i oby jak najszybciej. Jest przecież w takich gorliwych zapewnieniach i w braku dyskusji (wręcz tępieniu dyskusji!) coś, co budzi wielkie wątpliwości i podejrzenia. Z drugiej strony, słabutkie głosy polskich przeciwników integracji europejskiej są dla mnie z reguły mało wiarygodne, brzmiały płaczliwie lub histerycznie, a często anachronicznie. Ograniczają się również do haseł, za którymi także nie kryje się chłodna kalkulacja, raczej emocje i resentymenty.

Inna sprawa, że demokracja w Polsce przybrała jakąś karykaturalną postać. Nie toczą się u nas żadne poważne debaty polityczne, zanika prawie całkowicie myśl państwowotwórcza. Demokratyczny obrządek w obecnym wydaniu to wybory co cztery lata i personalne przepychanki na każdym szczeblu. Polityczne spory przecina się stwierdzeniem, że obóz, który wygrał wybory, ma prawo do decyzji. I zapadają decyzje, od których pęcznią (pewnie z dumy) konta zdobywców władzy. Właśnie tak, polskie wybory coraz bardziej przypominają skok na bank, niż objęcie władzy w państwie dla realizowania jego interesów. Bezwstyd i bezczelność rządzących oddziałuje niestety i na społeczeństwo, i na opozycję. Znane twierdzenie Kopernika o wypieraniu lepszej monety przez gorszą ma i tu zastosowanie. Polska demokracja zsuwa się coraz bardziej w kierunku pustego rytuału, zanika jej funkcja służebna wobec państwa, wobec społeczeństwa.

Jeśli chcemy wstąpić do Unii, powinniśmy to uczynić jako równoprawny partner, nie zaś jako petent. Skromny potencjał polskiej gospodarki ustawia nas w bardzo niekorzystnej sytuacji (niektórzy liczą, że samo wejście do Unii uzdrowi gospodarkę i doprowadzi ją do rozkwitu), ponadto wspomniana atropa demokracji, brak społeczeństwa obywatelskiego oraz klasy średniej sprawiają, że należałoby być bardzo ostrożnym z europejską integracją. Okazać się może poniewczasie, że oddaliśmy na rzecz wspólnoty niekoniecznie tyle i niekoniecznie to, co chcieliśmy. Wtedy może już być za późno na dyskusję.

Każdy kraj, każde społeczeństwo aspirujące do uczestnictwa w strukturach międzynarodowych musi mieć szansę swobodnego rozwoju narodowego, gospodarczego i politycznego². Przeskakiwa-

nie pewnych ważnych etapów, dramatyczne przyspieszanie i lekceważenie niematerialnej (socjo- i psychologicznej) otoczki rozwoju gospodarczego to fatalny błąd. Kraje tworzące obecnie Unię Europejską przeżyły kilkadziesiąt lat nieskrępowanego rozwoju; my, kraje Europy Środkowej, zmierzaliśmy w tym samym czasie marszowym krokiem w zgoła odmiennym kierunku. Spróbujmy – tak, przyspieszonym krokiem, ale bez skoków – spokojnie zawrócić z tej drogi.

Zastanówmy się też i spokojnie rozważmy (policzmy!), czy do Unii chcemy. Po wtóre, jeśli już – to kiedy. Nie ma bowiem żadnego powodu do pośpiechu. Możemy zadeklarować pozytywny stosunek do projektu wstąpienia do Unii, nie wstępując do niej natychmiast. Zadbajmy najpierw o własny dom, uporządkujmy go, wzmocnijmy, upiększmy – poszukajmy takich samych jak my biedaków i wspierając się, stańmy razem na nogach. Nie dajmy się omamić mirażom bogatego świata na wyciągnięcie ręki, dostępnego już zaraz, po wejściu do Unii.

Politycy i publicyści wypowiadający wielkie słowa o polskiej drodze do UE na tym samym oddechu mówią o wstąpieniu do NATO, jakby to były dwa aspekty tego samego procesu. A przecież to zupełnie różne kwestie. Przyłączenie się naszego kraju do Paktu to wręcz warunek przetrwania, to konieczność w obliczu potencjalnego wroga na wschodzie. Wszelkie apele i zapewnienia o przyjaźni, dobrosąsiedztwie i partnerstwie z Rosją nie zmieniają faktów: główne zagrożenie naszego bytu państwowego i narodowego istnieje właśnie tam. Mogą politycy amerykańscy czy niemieccy (a nawet polscy) dla celów propagandowych zapewniać, że rozszerzenie NATO nie jest wymierzone przeciw Rosji, faktem wszakże jest, że gdyby nie Rosja, niepotrzebne byłoby ani NATO, ani nasze w nim członkostwo. Agresywne reakcje polityków rosyjskich na zamiary rozszerzenia Paktu dobitnie konieczność dokonania tego potwierdzają. Nie mamy wyboru – wejście do NATO stanowi bezalternatywny sposób zapewnienia Polsce bezpieczeństwa od wschodu, choć nie jedyny. Niezwykle ważną jest współpraca z sąsiednią Ukrainą, ale to temat na osobny artykuł.

Polski udział w NATO nie ma związku z członkostwem w Unii. Nie należący do Unii członkowie Paktu (jak Norwegia) nie są niczym dziwnym, a pozostawanie na zewnątrz daje często dodatkowe profity. Po prostu jesteśmy wtedy podmiotem-partnerem Unii, nie zaś jednym z jej wielu składników. Nikt nam ponadto nie zabroni stosowania lub wzorowania się w kraju na tych prawach, standardach i normach Unii, które nam odpowiadają, i ignorowania tego, co uważamy za niewłaściwe.

Porozmawiajmy zatem o Unii, rozmawiajmy w ogóle...

Romuald Lazarowicz

PS Widuję we Wrocławiu namalowane na murach napisy „Nie – dla UE i NATO”, podpisane kotwicą Polski Walczącej, i staje się tak wściekły, że ich autorowi przylałbym w pysk. Jakim prawem główniarz z puszką sprayu dyskontuje dziś dla swoich celów odwagę, męczeństwo i śmierć tysięcy bojowników polskiego podziemia lat wojny? Co on wie o torturach i cierpieniu, lęku i uporczywej walce o Polskę? Jeśli chce kogoś przekonać do swoich racji, niech czyni to w swoim imieniu, niech nie podszywa się pod kogoś, kim nie jest.

Inna sprawa, kogo przekona argumentacja sprowadzająca się do słowa „nie”.

Kilka dni po napisaniu tego tekstu przeczytałem w poznańskim „Wprost” pierwszy bodaj w polskiej prasie materiał poświęcony kosztom przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Przytoczone tam dane składają się na dość ponurą wizję znacznego zubożenia (czasowego?) całego polskiego społeczeństwa. Chyba jest nad czym zastanawiać się.

PRZYPISY

¹ Słowo „nawet” to oczywiście żart (tłumaczę osobom o słabo rozwiniętym poczuciu humoru). Autor zdaje sobie sprawę, że właśnie polityka powinna być domeną racjonalizmu – zachowanie wielu polityków sprawia jednak wrażenie, jakby żyli w krainie spełnionej wróżby, wśród kapłanów wiedzy tajemnej i czarnoksiężników mających władzę niewtajemniczoną tłuszcza.

² Zdanie to dobitnie wypowiada również brytyjski historyk Timothy Garton Ash.

TRANSFORMACJA USTROJOWA PRL

Proces przekształceń politycznych i gospodarczych przełomu lat 80. w Polsce oraz innych krajach bloku radzieckiego jest zwykle przedstawiany jako przerwanie i zerwanie z tzw. realnym socjalizmem. Przedstawiany jest zarówno w opracowaniach naukowych, jak i publicystycznych, jako upadek gospodarczy i polityczny komunizmu, a przejście do gospodarki rynkowej i demokracji parlamentarnej. Przedstawiany jest jako forma społecznego, politycznego i gospodarczego przerwania pewnej ciągłości struktury realnego socjalizmu.

Jest przy tym rzeczą zmienną, iż w takiej interpretacji nie znajdujemy podstawowych wyjaśnień strukturalnych przyczyn tak błyskawicznego rozpadu bloku radzieckiego jako całości, a tym bardziej autorów tego rozpadu i tych przemian na skalę semikontynentalną, nie mówiąc już o globalnych tego konsekwencjach. Charakterystyczne jest zwłaszcza to, iż przyczyny, autorów i konsekwencje przedstawia się w kategoriach poszczególnych państw postsowietycznych. Ujęcie całościowe – nieprzypadkowo, jak sądzę – jest w tej strukturze myślenia i analizy niemożliwe.

Należy również podkreślić, iż badanie zjawisk społecznych i ekonomicznych, a zwłaszcza politycznych realnego socjalizmu nie poddaje się klasycznym metodologiom, technikom i metodom badawczym nauk społecznych. Zarówno dlatego, że podstawowe dane statystycznie zobiektywizowane są z różnych powodów zasadniczo niewiarygodne, jak i dlatego, iż w totalitarnych stosunkach społecznych i totalitarnej władzy szereg zjawisk i procesów było politycznie i policyjnie sterowanych, a przynajmniej inspirowanych. Badanie tego typu rzeczywistości bardziej zmusza do roli detektywa, niż klasycznego badacza naukowego w społeczeństwach otwartych.

1. Zewnętrzne przyczyny transformacji PRL

Polska Rzeczpospolita Ludowa, podobnie jak i pozostałe komunistyczne kraje europejskie poza samym ZSRR, była krajem zależnym zewnętrznie w sposób satelicki, z rozbudowaną strukturą wewnętrzną tej zależności. Wyjaśnienia transformacji PRL pomijając fakt jej niesuwerenności jako państwa nie sposób uznać za zasadne.

Nie negując wewnętrznej i autonomicznej dynamiki i logiki przemian w Polsce lat 1988-1993, punktem wyjścia musi być analiza czynnika zewnętrznego. To bowiem zewnętrzna zależność stanowiła o istocie PRL-u.

Zewnętrzną przyczyną rozpoczęcia procesu transformacji ustrojowej PRL był proces wycofywania się Związku Radzieckiego ze swych peryferii na rzecz obrony i ochrony rdzenia imperium, co zapoczątkowała gorbaczowska „pierestrojka” w II połowie lat 80. Było to spowodowane narastaniem strukturalnego kryzysu gospodarczego i społecznego w całym systemie imperialnym ZSRR. Przegrana konfrontacja technologiczno-militarna i polityczna z USA i NATO, nie skonsumowane gospodarczo i nieudane politycznie nieformalne porozumienie z Republiką Federalną Niemiec, a w onsekwencji załamanie i zapaść ekonomiczna ZSRR – to wszystko postawiło elity polityczne radzieckiej biurokracji komunistycznej wobec konieczności zwrotu w polityce zagranicznej i imperialnej. Alternatywą było tylko narzucenie Europie Zachodniej drogą szantażu militarnego bądź wojennego stosunków gospodarczo-technologicznych umożliwiających zewnętrzne zasilanie ekonomiczno-technologiczne ZSRR.

To wyczerpanie wewnętrznych i zewnętrznych możliwości wzrostu Związku Radzieckiego wynikało zarówno z istoty stosunków społecznych i gospodarczych realnego socjalizmu, jak i upadku porozumienia radziecko-niemieckiego z początkiem lat 80. To porozumienie z roku 1970 miało być formą zewnętrznego zasilania egzystencji ekonomiczno-technologicznej ZSRR.

Charakter społecznych stosunków produkcji w realnym socjalizmie implikował względną degradację wszystkich funkcji decydujących o innowacyjności gospodarki i strategii proefektywnościowego rozwoju. Dotyczyło to zwłaszcza takich funkcji, jak planowanie, zarządzanie, nauka i wdrożenia naukowe. W skali całej gospodarki rodziło się zjawisko nazwane przez Józefa Balcereka „ujemną innowacyjnością” (J. Balcerek, E. Balcerek, *Spoleczne przyczyny katastrofy i drogi wyjścia*, maszynopis powielony, maj 1981). W takich społecznych stosunkach produkcji gospodarka imperialna ZSRR musiała być rozwijana względnie ekstensywnie. Nie była w stanie rozwijać się względnie niezależnie i podwyższyć istotnie swego

miejsca w światowym i kontynentalnym podziale pracy. Innowacyjność technologiczna musiała być w różnej formie czerpana z zewnątrz i była coraz trudniej aplikowalna w skali całej gospodarki, w miarę światowego postępu naukowo-technologicznego. Zasadniczą strategią rozwojową musiała być strategia, której efektywność ekonomiczna i społeczna gwarantowana była taniością ekstensywnie eksploatowanej siły roboczej i darmością rabunkowo eksploatowanych zasobów przyrodniczych oraz bogactw naturalnych, ze względu na niską efektywność i innowacyjność procesów gospodarczych realnego socjalizmu.

Dlatego też dla elit totalitarnej biurokracji komunistycznej Związku Radzieckiego szczególnie niekorzystne było nieformalne porozumienie z Republiką Federalną Niemiec zawarte w 1970 roku. Też o porozumieniu radziecko-niemieckim z 1970 roku sformułował i konsekwentnie głosił w polskich naukach społecznych jedynie J. Balcerek. „Porozumienie radziecko-amerykańskie z 1941 roku – pisał w 1993 roku – usankcjonowane w Jałcie (1945 r.), przesądziło o zwycięstwie Stanów Zjednoczonych w ich walce i 30-letniej wojnie o sukcesję brytyjską (1914-1945) z Niemcami i ustanowieniu na okres 25 lat (1945-1970) amerykańskiej totalnej hegemonii USA w ŚSK [światowym systemie kapitalistycznym – W.B.]. W obliczu zmierzchu totalnej hegemonii USA w ŚSK radziecka biurokracja totalitarna i socjaldemokratyczna biurokracja państwowa RFN podpisują, w 1970 r., porozumienie o demontażu Układu Jałtańskiego, zjednoczeniu Niemiec i niemieckiej kolonizacji gospodarczej bloku radzieckiego i ZSRR. Socjaldemokratyczna *Ostpolitik* W. Brandta, wspierana przez Międzynarodówkę Socjalistyczną i światową oligarchię finansową, miała zapewnić Niemcom przejęcie sukcesji amerykańskiej, ustanowienie ich totalnej hegemonii w ŚSK oraz stabilizację gospodarczą i polityczną tego systemu na kolejnych czterdzieści lat” (J. Balcerek, *O istocie transformacji ustrojowej w Polsce*, maszynopis powielony, 1993).

Dla RFN to porozumienie dawało możliwości wielkiej ekspansji gospodarczej, od euroazjatyckiego rynku zbytu po bogactwa naturalne Syberii, a także dopełnienie mocarstwowości gospodarczo-technologicznej i finansowej mocarstwowością militarno-atomową ZSRR.

Dla ZSRR otwierało to możliwość dalszego stabilnego istnienia gospodarczo-technologicznego dzięki zewnętrznemu zasilaniu technologicznemu i finansowemu. Tym samym omijano granice wzrostu gospodarczego tworzone charakterem stosunków produkcji społecznej realnego socjalizmu.

Z początkiem lat 80., dzięki splotowi różnorodnych czynników, ale nade wszystkim dzięki kontrakcji USA epoki R. Reagana, to porozumienie, nie skonsumowane zasadniczo pod każdym względem, zaczęło się rozpadać, a sam Związek Radziecki wszedł w okres dramatycznego załamywania się całego systemu społeczno-gospodarczego. Dojście do władzy ekipy M. Gorbaczowa rozpoczyna okres ostatecznego odchodzenia od porozumienia Brandt-Breżniew. Elity polityczne ZSRR rozpoczęły próby powrotu do porozumienia radziecko-amerykańskiego i likwidacji porozumienia radziecko-niemieckiego. Udaje się to ostatecznie ekipie M. Gorbaczowa w latach 1987-1988. Spotkanie Reagan-Gorbaczow na Malcie w 1988 roku wydaje się ostatecznie akceptować nową sytuację. Należy sądzić, że szczyt maltański USA-ZSRR w 1988 roku ostatecznie przesądził też o rozwoju sytuacji w Polsce.

Analizując logikę załamywania się systemów władzy politycznej w krajach imperium radzieckiego, od PRL, przez CSRS i NRD, aż po Rumunię, a następnie republik ZSRR, od Litwy, przez Ukrainę, po Gruzję, nie sposób uznać, iż nastąpiło samorzutne załamanie się imperialnej władzy komunistycznej oraz rozpad pod wpływem zewnętrznych sił opozycji politycznej i społecznej czy narodowej. Logiką tu widoczną jest logika stopniowego, przygotowanego wcześniej i sterowanego politycznie wycofywania się ZSRR, a potem Rosji z obszarów peryferii imperium. Niemożność utrzymania bezpośrednich wpływów imperialnych w peryferyjnych krajach systemu radzieckiego w obliczu załamywania się społecznego i gospodarczego systemu w samej Rosji skłoniła, jak należy sądzić po logice wydarzeń i okolicznościach, do obrony rdzenia imperium – władzy totalitarnej biurokracji komunistycznej w Rosji.

Wycofywanie się z peryferii systemu, niezależnie od najbardziej spektakularnych form typu pozorowanej rewolucji w Rumunii, miało jednak charakter przygotowany i minimalizujący straty polityczne

czy gospodarcze samego ZSRR, acz poświęcającego satelickie elity polityczne w krajach peryferii. Nie zawsze ten scenariusz zdawał egzamin, jak w wypadku tzw. aksamitnej rewolucji w Czechosłowacji, gdzie nie udało się zamienić rządzącej ekipy na proradziecką ekipę wewnętrzną opozycji komunistycznej. Generalnie wszakże zakończył się on w latach 1989-1991 większym czy mniejszym sukcesem w skali tzw. bloku radzieckiego.

Procesy zmian wewnętrznych w krajach peryferyjnego socjalizmu realnego też były zapoczątkowane w samym ZSRR tzw. pierestrojką Gorbaczowa. Nie były nigdzie zapoczątkowane wcześniej, łącznie z Polską, gdzie opozycja polityczna i społeczna była najsilniejsza w całym imperium ZSRR. Twierdzenie, iż to siła opozycji np. w Polsce doprowadziła do głębokich zmian, nie wydaje się mieć potwierdzenia w faktach.

Radziecka strategia kontrolowanego wycofywania się z Polski musiała zostać uzgodniona z elitami politycznymi USA i świata zachodniego, który również zabezpieczał swe interesy gospodarcze i polityczne w procesie transformacji PRL-u. Dowodem na to jest akceptacja wiosną 1989 roku przez elity polityczne komunistycznej biurokracji PRL, a także elity polityczne części postsolidarnościowej opozycji tzw. planu Sorosa („Financial Times”, 22 czerwca 1989, za: „Forum”, 2 lipca 1989).

Ten plan, przygotowany przez głównego przedstawiciela oligarchii finansowej świata zachodniego, a szczególnie kapitału finansowego Wschodniego Wybrzeża USA – George’a Sorosa – przewidywał przekazanie majątku polskich przedsiębiorstw do agencji likwidacyjnej, która przekształciłaby te przedsiębiorstwa przymusowo w spółki akcyjne, z obowiązkowym przekazaniem 25-30 proc. ich akcji zachodnim wierzycielom polskich długów. W ten sposób za długi państwowe PRL-u zamierzano oddać kontrolny w istocie pakiet akcji polskiego przemysłu. Resztę akcji miało sprzedać konkretnym nabywcom „krajowym i zagranicznym” oraz upłynnić na wolnym rynku. Ten plan został zaakceptowany przez komunistyczny rząd M. Rakowskiego oraz („w zasadzie”) przez część opozycji postsolidarnościowej związanej z Lechem Wałęsą. Koncepcja ta oznaczała całkowitą utratę suwerenności gospodarczej kraju na pokolenia. Była to koncepcja przekształcenia majątku narodowego w masę upadłościową, której syndykiem miał być ówczesny rząd PRL, a cieszącą się społeczną akceptacją część postsolidarnościowej opozycji miała ją legitymizować i być gwarantem politycznym jej realizacji. Dodajmy, iż po dziś dzień plan Sorosa jest otoczony złą milczeniem. Jednocześnie coraz bardziej autonomizujące się procesy zmian w krajach peryferyjnych po 1989 roku były, jak należy sądzić, polem eksperymentu historycznej transformacji dla elit politycznych radzieckiej biurokracji komunistycznej.

Przemiany w Polsce zapoczątkowane w 1989 roku nie miały charakteru autonomicznego i niezależnego, lecz były fragmentem sterowanego politycznie demontażu peryferii imperium radzieckiego realizowanego z inicjatywy i w interesie elit politycznych radzieckiej biurokracji totalitarnej. Zostały rozpoczęte z powodów zewnętrznych, jakimi były dążenia do rezygnacji z bezpośrednich wpływów ZSRR, wynikające z niemożności gospodarczego, militarnego i politycznego utrzymania swej imperialnej pozycji. Przemiany te, podobnie jak i zmiany w całym bloku radzieckim, były najprawdopodobniej w pełni uzgodnione w ramach nowego porozumienia radziecko-amerykańskiego osiągniętego ostatecznie na Maltzie w 1988 roku.

2. Zależna biurokracja totalitarna w Polsce i jej przemiany

Narzucony w wyniku skutków II wojny światowej i porozumienia radziecko-amerykańskiego w Jaltie charakter społecznych stosunków władzy gospodarczej i politycznej stworzył satelicki system klasowy, w którym rodzima biurokracja komunistyczna była zależna bezpośrednio i pośrednio od totalitarnej biurokracji komunistycznej imperialnego ZSRR.

O strukturze interesów, aspiracji i motywów działania zależnej polskiej biurokracji komunistycznej decydował charakter gospodarczy i polityczny władzy biurokratycznej. Ten charakter odpowiadał opisywanej i analizowanej przez Stanisława Ossowskiego sytuacji typu idealnego relacji między władzą polityczną a ekonomiczną, w której „grupa rządząca sama kieruje produkcją, stwarza zaś lub utrzymuje grupy uprzywilejowane, aby w zamian za przywileje i opiekę mieć w nich oparcie w stosunku do mas upośledzonych” (S. Ossowski, *O strukturze społecznej*, Warszawa 1982, s. 64).

Najistotniejszą cechą polityczną tego typu relacji między władzą polityczną a ekonomiczną była jej totalitarność dzięki jedności władzy politycznej, ekonomicznej i ideologicznej.

Najistotniejszą zaś cechą gospodarczą było zjawisko „biurokratycznej dyspozycji środkami produkcji” (J. Balcerk, E. Balcerk, 1981), które polegało na pełnieniu przez totalitarną biurokrację komunistyczną roli klasowego właściciela środków produkcji, jednakże bez zjawiska grupowej i jednostkowej odpowiedzialności właściciela za skutki sprawowania władzy gospodarczej. Biurokracja komunistyczna posiadała władzę ekonomiczną właściciela, nie ponosząc przy tym ryzyka kosztów ekonomicznych i społecznych bycia właścicielem (J. Balcerk, E. Balcerk, 1981). To ryzyko i koszty były spychane na otoczenie, a w konsekwencji na gospodarkę narodową i społeczeństwo. Z badań empirycznych nad lokalnymi organizacjami gospodarczymi i politycznymi realnego socjalizmu wynikało, że zasadniczy interes grupowy biurokracji komunistycznej to maksymalna, a przy tym stabilna społecznie i politycznie dyspozycja podległymi siłami i środkami, przy minimum ryzyka własnego oraz kosztów własnych, w tym i własnej pracy (W. Błasiak, *Prawidłowości reprodukcji dualności instytucjonalnej w funkcjonowaniu układu lokalnego Szczyrku*, w: „Państwo i Kultura Polityczna, Zeszyty Politologiczne”, Uniwersytet Warszawski”, vol. 5, Warszawa 1988).

Cechą właściwą polskiej biurokracji komunistycznej, podobnie jak biurokracji innych krajów preryferyjnego socjalizmu, był satelitarny, zależny charakter od imperialnej biurokracji radzieckiej. Komunistyczna biurokracja w Polsce i jej elity polityczne pełniły rolę podległego wykonawcy, któremu zakres autonomii wyznaczało imperialne centrum. Ten zależny i niesuwerenny charakter władzy elit biurokracji komunistycznej w PRL-u był jej wewnętrznie przynależny. Był istotną cechą jej interesów, motywów i mentalności. Z zależnego charakteru i wykonania politycznej funkcji obcego przedstawicielstwa wynikała jej pozycja w PRL-u, zakres władzy, wpływów i przywilejów. I strzeżenie tej funkcji, jako wyłącznie przynależnej tej klasie i jej elitom, było istotnym elementem strategii sprawowania władzy na peryferiach realnego socjalizmu.

Tak więc subiektywne zainteresowanie niesuwerennym statusem kraju i zależnym rozwojem społecznym i gospodarczym politycznych elit PRL wynikało nie tylko z jej satelickich wobec biurokracji radzieckiej pozycji. Wynikało również, w miarę trwania PRL-u, coraz silniej z uświadamianej i w pełni pozytywnie przeżywanej akceptacji swego statusu. Rodzime elity biurokracji komunistycznej nigdy też nie miały aspiracji do suwerennego i niezależnego rozwoju społecznego i gospodarczo-technologicznego, jak elity polityczne II Rzeczypospolitej.

Strategia rozwoju zależnego funkcjonowała praktycznie od 1945 roku. Była to strategia niesuwerennego i zależnego rozwoju peryferyjnego wobec ZSRR. Związek Radziecki okazał się jednak krajem niezdolnym do pełnienia roli centrum rozwojowego, zarówno w sferze społeczno-kulturowej, jak i gospodarczo-technologicznej, dzięki wspomnianej już „ujemnej innowacyjności”, generowanej przez charakter stosunków społecznych realnego socjalizmu. Z tego też powodu polityka podporządkowania struktury gospodarczej PRL-u strukturze gospodarczej ZSRR skończyła się niepowodzeniem. Związek Radziecki z powodu wymuszonej istotą społecznych stosunków produkcji ekstensywnej strategii niskoefektywnego i nieinnowacyjnego wzrostu nie był w stanie w sposób strukturalny podporządkować i zasymilować polskiej gospodarki.

W całym okresie realnego socjalizmu podporządkowanie gospodarki PRL-u było podporządkowaniem przez zależność polityczną. Tego typu ekonomiczne podporządkowanie, swoiście „kontrybucyjne”, choć wyniszczające ekonomicznie w krótkim czasie historycznym, było stosunkowo łatwe do przetrwania.

Najistotniejszym okresem przemian stosunków zależnego rozwoju PRL-u był okres lat 70. Po sprowokowanej rewolcie robotniczej grudnia 1970 roku dalsza stagnacja gospodarcza PRL-u groziłaby kolejną. Stanowiło to zagrożenie dla stabilności panowania politycznego, ekonomicznego i ideologicznego zależnej biurokracji komunistycznej PRL-u.

Ówczesne elity polityczne totalitarnej biurokracji polskiej, po odsunięciu w tym celu ekipy W. Gomułki, zdecydowały się za przyzwoleniem elit radzieckiej biurokracji na manewr przeorientowania zależności gospodarczo-technologicznej i rozpoczęcia rozwoju zależnego ekonomicznie od EWG, a w szczególności RFN. To przeorientowanie zależnego rozwoju, a ściślej zależności stagnacji, polegało, zgodnie z tezami J. Balcerki, na peryferyzującej gospo-

darczy i technologicznie w dłuższym okresie czasu restrukturyzacji polskiej gospodarki (J. Balcerek, E. Balcerek, 1981). Sfinansowano tę przebudowę pożyczkami arabskich petrodolarów ulokowanych w bankach zachodnich.

Radzieckie przyzwolenie wynikało wprost z nowego porozumienia Brandt – Breżniew z roku 1970. W wyniku tej restrukturyzacji zastąpiono gospodarczo-technologiczne struktury stagnacji i zacierania strukturami rozwoju niedorozwoju, by użyć klasycznego sformułowania Andre Franka. Wyzwolono charakterystyczne dla wszystkich krajów peryferyjnego kapitalizmu zależnego, czyli krajów tzw. Trzeciego i Czwartego Świata, procesy rozwoju niedorozwoju, od pułapki zadłużenia zagranicznego poczynając. Opierając się na analizach zmian struktury gospodarczej przeprowadzonych przez J. Balcerka (J. Balcerek i E. Balcerek, 1981), można stwierdzić, że z końcem lat 70. gospodarka polska przekształciła się w zaplecze surowcowo-przemysłowe EWG, a w szczególności RFN. Strategia modernizacji zależnego rozwoju, niedorozwoju i stagnacji oznaczała rozbudowę górnictwa węgla kamiennego i brunatnego oraz energetyki, hutnictwa żelaza i stali, górnictwa rud miedzi i srebra, przemysłu cementowego, ciężkiego przemysłu metalowego i przemysłów obsługujących. Struktura ta, zdominowana produkcją o niskim poziomie technologicznym przetwórstwa przemysłowego, była podporządkowana już w sposób strukturalny potrzebom produkcji finalnej obcych gospodarek, głównie RFN.

Biurokracja komunistyczna PRL była obiektywnie i subiektywnie zainteresowana zależnym i peryferyjnym wobec EWG i RFN rozwojem niedorozwoju gospodarczo-technologicznego, przy zachowaniu polityczno-militarnego podporządkowania o satelickim charakterze imperialnemu ZSRR.

Modernizacja zależności w latach 70. umożliwia zależnej klasie totalitarnej biurokracji PRL-u stabilizację władzy bez reform gospodarczych i społecznych.

Do załamania się semikolonialnej restrukturyzacji doszło w latach 1980-1981, dzięki gospodarczym i społecznym skutkom niedorozwoju z olbrzymim zadłużeniem przede wszystkim oraz społecznej rewolucji masowego ruchu pracowniczego „Solidarności”. Jego długotrwałe tłumienie w latach 1981-1986 instrumentami policyjnych represji okresu stanu wojennego nie zmieniło już braku społecznego przyzwolenia na istniejący charakter stosunków społecznych.

Nie zmieniło to wszakże struktury interesów i motywów biurokracji komunistycznej do pełnienia roli pośrednika w eksploatacji gospodarczej i zdominowaniu politycznemu własnego kraju. Strategia modernizacji niedorozwoju była kontynuowana przez cały okres lat 80. pod hasłem tzw. reformy gospodarczej, a następnie tzw. II etapu reformy gospodarczej. Pogłębiała ona procesy niedorozwoju i względnej peryferyzacji gospodarczo-technologicznej PRL-u, spychając go na niższe miejsca w światowym i europejskim podziale pracy.

Lata 80. wszakże wprowadzają już nowy jakościowo aspekt interesów i motywów działania zależnej klasy biurokracji komunistycznej. Jest to okres rozpoczęcia tworzenia indywidualnych i grupowych fortun przez elity polityczne i gospodarcze tej biurokracji. Proces ten ma charakter zorganizowany i właśnie afera Funduszu Zadłużenia Zagranicznego pokazuje jego skalę i autorów. Tworzone na bazie zorganizowanego rabunku mienia i majątku skarbowego fortuny prywatne i grupowe jeszcze bardziej wiążą zależną klasę z peryferyjnym rozwojem zależnym.

3. Ustrojowa transformacja zależnej biurokracji komunistycznej

Odejście ostateczne od porozumienia radziecko-niemieckiego i nowe porozumienie radziecko-amerykańskie z roku 1988, wraz ze zmianą strategii radzieckich elit politycznych wobec peryferii, są zewnętrznymi przyczynami rozpoczęcia przez ekipę W. Jaruzelski – Rakowski ustrojowej transformacji PRL-u w 1988 roku. Transformacja ta miała również najprawdopodobniej sankcję pozytywną i USA, i Watykanu, sądząc po reakcjach obu tych państw. Polska była, jak się wydaje, eksperymentalnym rozwiązaniem kontrolowanego rozpadu systemu peryferyjnego państw satelickich imperium ZSRR i kontrolowanych przemian pozycji gospodarczej i politycznej samej klasy totalitarnej biurokracji komunistycznej.

Zdecydowano się na rozwiązanie w postaci zawarcia swobodnego kompromisu z częścią postsolidarnościowej opozycji politycznej w wersji latynoamerykańskiej, nazwanego później „układem okrągłego stołu” czy też „układem w Magdalence”. Był to wzorzec

kompromisu stosowanego w krajach Ameryki Łacińskiej (H. Szlifer, *Modernizacja zależności. Kapitalizm a rozwój w Ameryce Łacińskiej*, 1985, s. 160-235). Wariant ten polega na tym, że w obliczu zagrożenia panowania niewydolnej ekonomicznie i politycznie konstelacji oligarchicznych klas panujących rezygnują one z bycia „klasą polityczną”. Oddają wówczas całkowicie lub tylko częściowo władzę polityczną w zamian za stworzenie im możliwości najdogodniejszej dla nich formuły transformacji panowania ekonomicznego. Tyle tylko, że rezygnowały one z władzy politycznej na korzyść wojskowych dyktatur politycznych.

Analogicznie zachowały się elity polityczne biurokracji politycznej PRL-u, za przyzwoleniem większości zbiorowości tej klasy i za zgodą części ówczesnej opozycji politycznej, której symbolem była postać Lecha Wałęsy (W. Błasiak, *Stosunki własności i władzy politycznej jako społeczne uwarunkowania restrukturyzacji Górnego Śląska*, w: *Restrukturyzacja regionów jako problem współpracy europejskiej*, tom 2, red. naukowa: B. Jałowiecki, A. Kukliński, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1991). Rezygnowały one z części władzy politycznej w zamian za stworzenie im warunków dla najdogodniejszej dla nich transformacji panowania ekonomicznego.

Koncepcja ta na gruncie polskim została publicznie sformułowana jeszcze w roku 1980 przez Mirosława Dzielskiego w broszurze o znamienym tytule *Jak zachować władzę w PRL?* (M. Dzielski, *Jak zachować władzę w PRL?*, materiał powielony, 1988; za J. Kozia (Andrzej Sadowski), *Dokąd zmierzamy? W obronie samorządów i własności pracowniczej*, Wrocław, luty 1990). Była ona w sposób dyskretny wyznawana przez część opiniotwórczych środowisk opozycji „solidarnościowej” w latach 80. W programie M. Dzielskiego odnajdujemy wszystkie podstawowe koncepcje ekonomicznej transformacji klasy biurokracji komunistycznej: „W rozbiciu akcji trzeba być szczodrym również w stosunku do tych luminary obecnych systemu, którzy z racji [...] nieprzystosowania do rządzenia w nowych warunkach – będą musieli odejść i pożegnać się z władzą polityczną. Trzeba będzie zapewnić im prestiżowe stanowiska państwowe czy też prestiżowe stanowiska w radach nadzorczych nowo utworzonych koncernów, których akcje powinny w znacznej mierze być przekazane” (M. Dzielski, 1988).

Polityczną formułą tej transformacji stał się tzw. kompromis okrągłego stołu. Był on polityczną formą wyrażenia zgody na tę koncepcję transformacji zarówno przez elity polityczne komunistycznej biurokracji totalitarnej, jak i część elit przywódczych części postsolidarnościowej opozycji. Był wszakże również formą legitymizacji tej transformacji w oczach opinii publicznej.

Stworzyło to polityczne i legitymizacyjne podstawy pod rozpoczęty już wcześniej przez ekipę Jaruzelski – Rakowski proces prowadzonej na masową skalę transformacji klasy zależnej biurokracji komunistycznej PRL-u nazwany potocznie w opinii publicznej „uwłaszczeniem nomenklatury”.

Ten proces społecznej transformacji polegał na przekształceniu klasy politycznych i ekonomicznych dysponentów sił i środków produkcji w klasę ich ekonomicznych właścicieli. Ta właśnie transformacja jest sednem transformacji ustrojowej PRL. Jest to transformacja, w której przedmiot transformacji jest równocześnie jej głównym autorem.

Transformacja społeczna klasy biurokracji komunistycznej opierała się i opiera nadal na procesie samouwłaszczania się na zasobach Skarbu Państwa i strumieniach finansów publicznych poszczególnych grup i zbiorowości tej klasy oraz grup i zbiorowości żyjących z nią w symbiozie społecznej i ekonomicznej.

Ten proces transformacji, którego głównym autorem wewnętrznym są elity polityczne komunistycznej biurokracji PRL-u, był możliwy dzięki słabości politycznej i społecznej pracowniczego ruchu społecznego „Solidarności” oraz wykrystalizowanemu aspiracjom własności zbiorowości grup i klas średnich PRL-u. W części grup i zbiorowości tych klas istniały dążenia do transformacji w grupy właścicieli, co wykorzystywały elity polityczne biurokracji totalitarnej. Politycznym wyrazem istnienia tych grup i zbiorowości był ruch komitetów obywatelskich Lecha Wałęsy.

Transformowaną materią ekonomiczną były i są sady skarbowe oraz strumienie finansów publicznych, przejmowane i zawłaszczane przez tworzenie odpowiednich przepisów prawnych lub wbrew prawu drogą serii kolejnych afer.

Transformacja ustrojowa prowadzi do powstania nowej klasy społecznej w postaci oligarchicznej klasy polityczno-finansowej charakterystycznej dla peryferyjnego i zależnego kapitalizmu krajów Trzeciego i Czwartego Świata. Jest to klasa istniejąca przez

wzajemny spłot władzy politycznej i finansowo-ekonomicznej. Powstaje bowiem dzięki decyzjom władzy polityczno-administracyjnej.

Jej równie specyficzną cechą jest zależny zewnętrznie charakter. Nowa oligarchia polityczno-finansowa Polski, tworzona poprzez transformację zależnej biurokracji komunistycznej, ma również zależny charakter. Jest to wszakże już zależność innego rodzaju. Jest to bowiem zależność również transformowana.

Nowa klasa oligarchii bowiem jest uwikłana w strategię gospodarczego rozwoju zależnego wobec centrów kapitałowych wysoko rozwiniętych krajów świata. Jest to klasa, której zasadnicze interesy ekonomiczne i polityczne tkwią w niesuwerennym i podporządkowanym obcym centrom kapitałowo-politycznym rozwoju niedorozwoju. Cała jej obecna siła finansowa i polityczna wyrosła i rośnie na pośrednictwie między polską gospodarką oraz polskim państwem a obcymi centrami kapitałowymi i politycznymi. Jest to klasa, której jedyną przyszłością jest pośrednictwo eksploatacji rodzimej siły roboczej, bogactw naturalnych i majątku produkcyjnego.

Odkryty przez Michała Falzmanna proces rabunku finansów publicznych z przełomu lat 80. i 90. jest najbardziej krystalicznym, a zarazem najważniejszym, jak należy przypuszczać, procesem tworzenia się nowej klasy oligarchii finansowo-politycznej. Odnajdujemy w nim te same siły polityczne i kapitałowe, które uczestniczyły w przygotowaniu i realizacji transformacji ustrojowej PRL-u – rodzime elity komunistycznej biurokracji i przedstawiciele elit postsolidarnościowych, służby specjalne i przedstawiciele radzieckiej biurokracji komunistycznej oraz grupy kapitałowe oligarchii finansowej świata zachodniego (M. Dakowski, J. Przystawa, *Via bank i FOZZ. O rabunku finansów Polski*, Warszawa 1992). Fakt kontynuowania procesu dewizowego drenażu Polski w latach 1991-1992 został w pełni udowodniony w „Protokole kontroli NIK działalności dewizowej Banku Handlowego w Warszawie w latach 1991-1992”, wykonanej przez Halinę Ładomirską, której wyniki zostały ukryte przed Sejmem, a próba powołania sejmowej komisji nadzwyczajnej dla wyjaśnienia tej sprawy jest od 21 miesięcy blokowana w Sejmie.

Zależny i niesuwerenny charakter działalności nowej oligarchii pośredniczącej w eksploatacji swego kraju wynika z faktu, że klasa ta jest obiektywnie niezdolna do samodzielnej wobec obcych centrów roli gospodarczej ze względu na swą słabość kapitałową, technologiczną i kwalifikacyjną. Zależna zaś struktura gospodarczo-technologiczna i finansowo-kapitałowa Polski nieustannie reprodukuje taką właśnie jej rolę. Zależny podmiot tworzy zależną strukturę gospodarczą i społeczną, a struktura reprodukuje zależność podmiotu.

W konsekwencji ta nowa klasa, typowa dla struktury społecznej Trzeciego czy Czwartego Świata, jest klasyczną klasą kompradorską realizującą w Polsce obce interesy gospodarcze i polityczne dla własnych korzyści ekonomicznych i politycznych. Pełni ona, obiektywnie rzecz biorąc, rolę agenta gospodarczego i politycznego zagranicznych centrów kapitałowych i politycznych.

Jest to klasa również subiektywnie niezainteresowana suwerennym rozwojem i mentalnie do niego niezdolna. Aspiracje, mentalność tej klasy w pełni oddaje polityka gospodarcza i społeczna kolejnych rządów, od rządu M. Rakowskiego poczynając. Najwyraźniej oddaje to semikontynentalny charakter procesu prywatyzacji majątku narodowego i bezwzględna promocja obcych interesów gospodarczych przy równoczesnym niszczeniu ekonomicznym tych polskich gałęzi gospodarczych, które są konkurencją dla krajów wysoko rozwiniętych. Ideologicznym wyrazem tych aspiracji, mentalności i moralności są „europejskie” motywy przywoływane w wypowiedziach przedstawicieli tej kompradorskiej klasy.

Najpełniejszym tego wyrazem była akceptacja na jesieni 1989 roku programu dostosowawczego Międzynarodowego Funduszu Walutowego, nazwanego dla ukrycia jego niesuwerennego charakteru tzw. planem Balcerowicza. Program dostosowawczy MFW, a następnie program wykonawczy Banku Światowego miały tu trzy wyraźne cele: po pierwsze, wymusić spłatę długów Polski, po drugie, dostosować gospodarkę polską do wymagań i potrzeb ekonomicznych gospodarek krajów wysoko rozwiniętych, w tym szczególnie zlikwidować lub ograniczyć moce produkcyjne sektorów konkurencyjnych, a po trzecie wreszcie, osiągnąć zyski nadzwyczajne przez zachodnie centra kapitałowe poprzez prywatyzację i transfery dewizowe.

Polityczne interesy i aspiracje tej klasy zależnej oligarchii najlepiej oddają dwa główne ugrupowania na scenie politycznej – Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej i Unia Wolności. SdRP najlepiej wyraża interesy uwłaszczonych już grup i zbiorowości

totalitarnej biurokracji komunistycznej. Natomiast UW najpełniej reprezentuje interesy grup żyjących w symbiozie z transformowaną biurokracją. Jest to partia będąca krystalizacją polityczną ruchu komitetów obywatelskich.

4. Konsekwencje gospodarcze, społeczne i polityczne transformacji

Transformacja ustrojowa PRL-u przekształca Polskę w konsekwencji powyższej charakterystyki z satelickiego kraju politycznie i militarnie podległego imperium radzieckiemu w wasalny kraj kapitalizmu peryferyjnego, zależny gospodarczo i politycznie od centrów kapitałowo-politycznych świata zachodniego, głównie Niemiec, ale pozostawiony w rosyjskiej strefie wpływów politycznych. Transformacja ustrojowa jest tu swoistą „latynizacją” Polski, dzięki upodobnieniu struktur gospodarczych i społecznych, a w konsekwencji i politycznych, do krajów Trzeciego i Czwartego Świata, szczególnie krajów Ameryki Łacińskiej.

Strukturą zasadniczo determinującą ten proces transformowania jest struktura gospodarcza, przekształcana na podstawie programu dostosowawczego Międzynarodowego Funduszu Walutowego siłami wewnętrznego autora, jakim jest nowa oligarchia finansowo-polityczna o kompradorskim charakterze.

Przed wszystkim zachodziło i zachodzi ekonomiczne i techniczne niszczenie i redukowanie mocy produkcyjnych tych wszystkich sektorów polskiej gospodarki czy tylko jej fragmentów, które stanowią konkurencję dla wysoko rozwiniętych krajów świata. Tak zlikwidowano prawie całą elektronikę polską, część przemysłu lekkiego, rolnictwa, a obecnie zachodzi proces likwidacji części górnictwa węgla kamiennego.

Równoległe zachodzi głęboko już zaawansowany proces rozbioru gospodarczego kraju, polegający na wyłączeniu z gospodarki polskiej kluczowych finansowo i technologicznie przedsiębiorstw i całych podsektorów gospodarki oraz finansów, i kapitałowe oraz techniczno-technologiczne podporządkowywanie ich obcym organizacjom gospodarczym i państwowym. Stają się one faktycznie elementami obcej produkcji i finansów zlokalizowanymi tylko terytorialnie w Polsce.

I trzecim wreszcie aspektem tego procesu jest drenaż finansowy kraju, jaki zachodzi obecnie głównie dzięki polityce kursu walutowego i polityce stóp procentowych. Umożliwia to dzięki postępującej liberalizacji prawa dewizowego stałą ucieczkę z Polski kapitałów i ukryte wypłukiwanie gospodarki z dewiz.

W efekcie zmian w strukturze gospodarczej dzięki sterowanemu procesowi transformacji zachodzą głębokie przemiany w strukturze gospodarczej Polski. Tworzy się silnie dwubiegowa struktura społeczna, charakterystyczna dla krajów peryferyjnego i zależnego kapitalizmu.

Procesy gospodarczej „latynizacji” doprowadziły do zniszczenia w sposób trwały kilku milionów miejsc pracy w samej produkcji i blokują powstanie nowych miejsc. W konsekwencji powstało strukturalne bezrobocie o trwałym charakterze. Faktyczną jego wielkość, uwzględniając bezrobocie nie rejestrowane, trzeba szacować na 4 do 4,5 mln ludzi. Razem z rodzinami jest to więc 12 do 13,5 mln ludzi pozbawionych stałych źródeł utrzymania, a mogących jedynie liczyć na źródła okazjonalne i pomoc państwa. Stwarza to w dłuższym okresie czasu perspektywę wyrzucenia poza nawias stosunków towarowo-pieniężnych, a następnie cywilizacyjnych kilku milionów ludzi. Tworzy to też groźbę ich stopniowej degradacji biologicznej z powodu gorszego odżywiania do głodu włącznie, zlej lub żadnej opieki lekarskiej, złych warunków mieszkaniowych, nasilenia patologii społecznych oraz zjawisk alkoholizmu, narkotyzmu i narkomanii, groźnych zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży. Tworzyć się będzie przy reprodukcji międzypokoleniowej nowa klasa marginalna, typowa dla krajów Trzeciego i Czwartego Świata, rekrutująca się z osób pozbawionych stałych źródeł utrzymania i ich rodzin. Liczba tej klasy może sięgać nawet ponad 20 proc. ogółu ludności.

Powstają więc dwa skrajne bieguny społeczne, degenerujące strukturę społeczną. Na jednym biegunie koncentrują się bogactwa i wpływy nowej kompradorskiej oligarchii finansowo-politycznej, obejmującej ułamek procentu społeczeństwa. Na drugim zaś biegunie rozrastać się będzie klasa marginalna, spychana poza nawias stosunków społecznych, ekonomicznych i politycznych.

Między tymi dwoma skrajnymi biegunami nie powstaje charakterystyczna dla krajów wysoko i średnio rozwiniętych tzw. klasa średnia. Są natomiast klasy silnie spauperyzowane zarówno pracow-

ników najemnych przemysłu i usług oraz klasa chłopska, jako właściciele rodzinnych gospodarstw rolnych. Wysokie bezrobocie w mieście i na wsi (głównie ukryte) obniży na stałe płace realne tych klas. Innym elementem struktury będą klasy pośrednie w postaci warstwy urzędniczej, pracowników sfery budżetowej oraz nieliczna warstwa kadry inżyniersko-technicznej i specjalistycznej. Klasyczna klasa średnia będzie natomiast rachityczną klasą drobnych przedsiębiorców prywatnych głównie ze sfery handlu, usług i budownictwa oraz nieliczna warstwa samodzielnych specjalistów wysoko wykwalifikowanych i twórców.

Taka struktura społeczna przyspieszy już dzisiaj wyraźny sposób erozji narodowej dotykający coraz szerszych kręgów polskiego społeczeństwa, głównie młodego pokolenia. Kontynuowany jest proces przekształcania polskiego społeczeństwa w polskojęzyczną zbiorowość etniczną, powiązaną obyczajowością polską i więzami nawykowymi, a nie ideowymi. Następować będzie wyraźny rozpad pionowych więzi narodowych o charakterze ideowym, zanik i rozmywanie tożsamości narodowej. Wynikać to musi zarówno z procesów utraty wspólnotowej perspektywy przyszłości Polaków, jak i z wyrzucenia klasy marginalnej poza margines życia politycznego, co oznacza praktyczne wynarodowienie z powodu braku pionowych więzi społecznych.

Ten proces erozji narodowej jest zresztą celowo wspomagany, choć ma swe obiektywne przesłanki w PRL-u w ostatnich 7 latach transformacji. W interesie bowiem zagranicznych centrów leży i to,

aby polskie społeczeństwo było masami łatwo asymilowalnej i taniej siły roboczej, a w interesie rodzimej oligarchii i to, aby było to społeczeństwo łatwo podporządkowalne i manipulowalne.

Rodzima kompradorska oligarchia i jej przedstawicielstwo polityczne stanowią przy tym istotne zagrożenie dla samej państwowości polskiej. Te oligarchiczne grupy bowiem uzyskały faktyczny wpływ na rdzeń władzy państwowej poprzez nieformalne ośrodki decyzyjne, a są one powiązane z kolei z obcymi interesami politycznymi i ekonomicznymi. Słabość państwa polskiego, chaos instytucjonalny, brak kontroli politycznej działań biurokracji rządowo-ministerialnej, głęboka korupcja, powszechna prywatna w życiu państwowym, poszlaki działania obcych agentur wpływu, od rosyjskiej poczynając, umożliwiają nieformalne sterowania polskim państwem przez kompradorskie oligarchie i obce centra gospodarcze i polityczne. Polska demokracja jest nie tylko bardzo płytka, ale staje się coraz bardziej fasadowa. Można mówić o rozkładzie państwowości polskiej.

Te procesy, przy niekorzystnej dla nas konstelacji sił w Niemczech i Rosji, mogą doprowadzić do przekształcenia Polski w swoisty nieformalny protektorat niemiecko-rosyjski, z „głęboką „miękką” inkorporacją obszarów byłego zaboru pruskiego przez Niemcy. W najgorszym wypadku może to grozić utratą niepodległości w perspektywie jeszcze najbliższych kilkunastu lat, w formie trudnej jeszcze do przewidzenia.

Wojciech Błasiak

POLSKA GOSPODARKA NA ROZDROŻU

Punktem wyjścia rozważań jest przyjęcie hipotezy, iż dotychczasowy model polskiej gospodarki ukształtowany w latach 1989-1990 wraz z przyjętą spuścizną po gospodarce biurokratyczno-nakazowej wyczerpuje swoje możliwości rozwoju i wymaga daleko posuniętych zmian, głównie instytucjonalnych. Przejawem tracenia przez gospodarkę „mocy” jest wyraźne słabnięcie dynamiki rozwoju wzrostu produkcji przemysłowej i PKB, które przy kontynuowaniu dotychczasowych trendów obniżą się w następnych latach jeszcze bardziej (przesunięcie w czasie skutków polityki gospodarczej prowadzonej w ciągu ostatnich kilku lat). Osiągnięcie tempa wzrostu powyżej 7 proc. wydaje się rzeczą mało prawdopodobną. Bardziej prawdopodobny jest wzrost na poziomie 3-4 proc. rocznie, który z punktu widzenia zmniejszenia dystansu ekonomicznego i cywilizacyjnego Polski w stosunku do czołówek światowej jest zdecydowanie niewystarczający. Za przyjęciem takiego punktu widzenia przemawia kilka argumentów wynikających z analizy instytucjonalno-strukturalnej gospodarki.

1. W procesie przejścia z gospodarki centralnie sterowanej do gospodarki regulowanej przez rynek ważną (jeśli nie zasadniczą) rolę spełnia kolejność liberalizacji (przynajmniej częściowej) gospodarki, a przede wszystkim kontroli finansowej. R.J. McKinnon (*The Order of Economic Liberalisation oraz Microeconomic Central of Liberalizing Socialist Economies i Asion and European Parallels*) uważa, iż etapy reform finansowych (w tym także w ramach systemu bankowego) są ustalane często w sposób niewłaściwy.

Z jednej strony, jak zauważa, szybki wzrost gospodarczy i brak sankcji finansowych mierzonych dodatnią realną stopą procentową lub podażą pieniądza wyrażoną w procentach PKB (tzw. finansowe pogłębianie) są ze sobą dodatnio skorelowane. Korelacja ta jest wynikiem bardziej efektywnego wykorzystania kapitału, a nie wyższych nakładów inwestycyjnych per capita. Z drugiej zaś strony ostrzega przed pułapkami w liberalizacji sektora finansowego, którego działania podlegały do tej pory restrykcjom. Kolejność liberalizacji według R.J. McKinnona powinna być następująca: 1) zróżnicowanie budżetu centralnego; 2) częściowe otwarcie krajowego rynku kapitałowego (płacenie depozytariuszom i obciążenie pożyczkobiorców odpowiednią realną stopą procentową, zmniejszenie wymagań dotyczących rezerw, a także ograniczenie rządowej kontroli stóp procentowych); 3) zliberalizowanie transakcji bieżących przy jednocześnie ściślejszej kontroli przepływów kapitałowych; 4) rozpoczęcie powolnego procesu obniżania ceł z wyeliminowaniem zróżnicowanych poziomów kursów walutowych; 5) zliberalizowanie prawa do eksportu i importu towarów; 6) deregulacja systemu bankowego przy jednoczesnym utrzymaniu czujnego nadzoru nad

bankami; 7) ostatni krok – deregulacja wewnętrznych rozporządzeń odnoszących się do ruchów kapitałowych.

Przykładami krajów, które odniosły sukces ekonomiczny i w których w sposób właściwy i szybki przeprowadzono kolejne etapy liberalizacji systemu bankowego, są przede wszystkim Japonia i Tajwan, a także Chile po 1973 roku.

Jak na tym tle prezentuje się polski sektor bankowy?

W sierpniu 1989 roku zliberalizowano w istotnym zakresie zasady ustalania stóp procentowych. Zniesione zostały stawki minimalne od depozytów, a także ogólne limity dotyczące stawek budżetowych. Oprocentowanie depozytów na żądanie pozostało nadal zerowe. Stopy refinansowania podstawowego podniesiono do 56 proc., ale bez zmian pozostały stopy refinansowania podstawowego.

Efektom tych posunięć był rosnący spread oraz brak ograniczenia z „góry” przy ustalaniu przez banki stóp procentowych. W zachodnich systemach bankowych funkcję tę spełnia jedna ze stóp procentowych ustalana w sposób administracyjny przez bank centralny, tj. stopa lombardowa od kredytów krótkoterminowych udzielanych bankom komercyjnym pod zastaw papierów wartościowych. W Polsce, mimo że instytucja kredytu lombardowego oficjalnie istnieje, nie jest w stanie wypełnić podobnej roli, jaką odgrywa w krajach wysoko rozwiniętych o gospodarce rynkowej. Z tego m.in. względu, iż jest zdominowana przez inne formy kredytu refinansowego, a przede wszystkim przez tę jego część, która udzielana jest na rachunku otwartym oraz tę, z której finansowane są inwestycje centralne (na koniec 1995 roku te formy kredytu centralnego zajmowały odpowiednio 27,3 proc. oraz 67,3 proc. kredytu refinansowego ogółem).

Anomalią tej nie likwiduje nowa ustawa o Narodowym Banku Polskim. W statutach „normalnych” banków centralnych (np. Deutsche Bundesbanku) nie przewiduje się technik i możliwości refinansowania banku centralnego, które pojawiły się w art. 36 ustawy:

- „kredyt refinansowy dla realizacji programu postępowania naprawczego banku” (pkt 3);
- „do określonej kwoty w rachunku Kredytu” (pkt 4, ppkt 1). Jest to tzw. kredyt na rachunku otwartym („over draft”) bez żadnego zabezpieczenia;
- „w innej formie określonej przez Zarząd NBP”. Nie bardzo wiadomo, co to sformułowanie ma oznaczać.

Deutsche Bundesbank, na którego doświadczenia autorzy projektu ustawy o NBP tak chętnie powoływali się, ma jedynie prawo kupować i sprzedawać weksle handlowe (termin do 3 miesięcy), czekać zwykłe oraz weksle i czekii skarbowe (termin też do 3 miesięcy) emitowane przez państwo, Poczta Federalną, Fundusz Wyrównawczy oraz kraje związkowe (landy). Ma również prawo